RODZINA I DZIECKO

DOM i SZKOŁA

N. 1

569

ROK III STYCZEŃ 1938

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ:

NR 1 STYCZEŃ 1938 ROK III

I 3(1938)

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

Biblioteka Jagiellońska
1002905081

NOWY ROK.

Rodzice młodzieży szkolnej n o w y r o k przeżywają dwukrotnie.

Raz to początek roku szkolnego, tak jeszcze w naszych wspomnieniach żywy, ze wszystkimi kłopotami rozpoczynającego się na nowo szkolnego życia i z tą głębszą, nie zawsze wypowiadaną troską — jakże się to życie dziecku ułoży, z gruba biorąc — czy da sobie radę z nauką, subtelniej — jaką drogą pójdzie jego rozwój charakteru w nowym środowisku szkolnym i koleżeńskim. To są starania o rzeczy zewnętrzne i o sytuację, jaką wytworzą naszemu dziecku ludzie „z zewnątrz".

A Nowy Rok, który teraz rozpoczynamy? W życiu naszych dzieci, to przeważnie tylko przerwa świąteczna, wypoczynek. A my — rodzice i wychowawcy? Czy nie należałoby obok szaleństwa sylwestrowego, które stało się tradycją, uświęcić i innej sprawy przez tradycję? Czy na progu nowego roku lub na schyłku starego — jak kto woli — nie należałoby uczynić obrachunku w naszych sumieniach, co dajemy naszym dzieciom z siebie. Troski, starania — wszyscy chcemy otoczyć je najlepszym. Czy tylko doceniamy hierarchię tego dobra? Jaka jest atmosfera naszego domu, czy staramy się o jej czystość? Nie wystarczą tu słowa, rady i wskazówki, jakie dajemy dzieciom, zalecając im, aby były uczciwe, pracowite i obowiązkowe.

Dusza dziecka to najczulszy rezonator. Wpływ, jaki wywieramy na nią, zależy przede wszystkim od naszych czynów, od naszego najtajniejszego ustosunkowania się do ludzi i zjawisk. Ten, kto wychowuje, musi być czystym wewnętrznie lub przynajmniej czuć tęsknotę za tą wewnętrzną czystością. Mając poczucie swych braków moralnych, pragnąc gorąco „poprawy", dążąc do niej, promieniujemy na dziecko dobrym wpływem. Bliższy jest dziecku człowiek dorosły, który, jakkolwiek jeszcze nie skonsolidowany i ustalony w swoich ideałach, jest tym dążącym do stawania się coraz lepszym, tym wzrastającym wewnętrznie, zdobywającym solidną trwałość postawy w najbardziej głębokich pokładach swej duszy. Dziecko, które przechodzi w tak ciężkich zmaganiach się z samym sobą wewnętrzny rozwój duchowy, które w tak męczący nieraz sposób zdobywa pogląd na świat, będzie się czuło bliskim rodziców, w których również wyczuje walkę z życiem o swą wartość wewnętrzną. Zmniejsza to jakby

przedział, odległość między dorosłym i dzieckiem, napełnia młodą duszę wiarą w istotny sens życia — ciągły proces wzrostu i przemiany w dążeniu do Prawdy, która jest niezmienną i wieczystą.

Psychologia wychowawcza najsurowiej wzbrania nam porównywać przeżycia dziecka do przeżyć człowieka dorosłego, bo dziecko nie jest miniaturą dorosłego; świat przeżyć dziecka to świat odrębny, ulegający własnym prawom rozwojowym. Przyznając najzupełniej słuszność wszystkim wywodom i odkryciom wiedzy o dziecku, to jednak, kiedy wczujemy się serdecznie i szczerze w nasz stosunek do dziecka, szczególniej w tak zwanym trudnym przypadku wychowawczym, czyż nie sięgamy w dal i w głąb naszych wspomnień dziecięcych, w nasze własne przeżycia, aby zrozumieć tajemnicę duszy naszego dziecka.

Jakże dziwnie bliskie nam jest wszystko, co przeżyliśmy wspólnie z rodzicami. I nie tylko rodzice niezłomni, nigdy nie załamujący się, którzy pozostali w naszym życiu jako fundamentalne wzory i drogowskazy, ale i ci może nie tak doskonali, w których jednak czuliśmy tęsknotę do życia lepszego, piękniejszego, jakże są nam bliscy uczuciowo.

Nie wszystkich nas stać na doskonałość, ale wszystkich nas powinno by stać na tęsknotę do życia pięknego, wyrażającą się w czynie. I to właśnie stanowi o dobrej, czystej atmosferze wychowawczej, przepełnionej pragnieniem i dobrą wolą stworzenia w swoim domu rodzinnym wartościowego wspólnego życia. Taki dom buduje na przyszłość nie tylko materiał do wspomnień rzewnych i tkliwych, ale również gromadzi w dzieciach jakby kapitał, którego odsetkami będą impulsy świadome i podświadome w walce z życiem o własną wartość wewnętrzną.

W dzisiejszej zmienności haseł a nawet ideałów wychowawczych, które tak obficie narzuca chwila bieżąca, musi być dla człowieka jedno miejsce na świecie spokojne i bezpieczne, w którym najbliżsi mu ludzie zdobędą się na dobrą wolę, nawet na wysiłek stworzenia mu takich warunków, aby w nich mógł się rozwijać i doskonalić.

To miejsce to dom rodzinny — dziecko czerpie wszystko z otoczenia, od tego otoczenia jest w całkowitej zależności, siła biologiczna łącząca je z rodzicami to cząstka wszechświata.

Prawo Boże i ludzkie wymaga od rodziców takiego postępowania, aby dom rodzicielski był naprawdę schronem, gdzie problem c z ł o w i e k a i walka o d u s z ę nie może nikomu i niczemu ustąpić prymatu.

Realizując pełnię życia w pracy wychowawczej, odnajdziemy sens własnego życia i własnej prawdy, zdobędziemy poczucie pewności i wartości naszych poczynań — źródło radości z życia.

Pragniemy gorąco, aby wszystkie rodziny polskie poczuły się głęboko zespolone duchową więzią ze wszystkimi, dla kogo dobre wychowanie dziecka jest świętym celem życia. Bonum diffusivum sui!

Redakcja.

Dr Edward Winkler.

GDY JESTEM OJCEM...

Odczyt wygłoszony dla Koła Rodzicielskiego Państwowego Gimnazjum w Trzemesznie.

Być ojcem — to wielka łaska Boga, to wielkie szczęście, to wielki zaszczyt.

Ale gdym dostąpił tego szczęścia, tej łaski Bożej, gdym został ojcem, to winienem pamiętać, że spada na mnie wiele ciężkich i trudnych obowiązków. Jakież to są obowiązki?

Wielu ojców pojmuje je w bardzo uproszczony sposób. Jeżeli pracą zarobkową — powiadają — dostarczę środków na utrzymanie, na ubranie, na kształcenie wreszcie dzieci moich, to już obowiązki moje na tym się kończą. Resztę zabiegów około wychowania dzieci przerzuca się na matkę. Najwyżej jeszcze w razie jakiegoś poważniejszego przewinienia dziecka wkracza ojciec, ażeby wymierzyć surową, najczęściej cielesną karę. I sądzi tak wielu ojców, że na tym kończą się ich obowiązki względem dziecka. Czyż istotnie na tym się kończą? Dziwimy się później, że dzieci nie mają do nas zaufania, skarżymy się na brak serdecznej miłości z ich strony, bolejemy, że gdy strach przed ojcem przestaje działać, traci ojciec wszelki wpływ na nie, a dzieci nie mają należnego dlań szacunku ani miłości.

Boć też dostarczeniem środków na utrzymanie dziecka i karceniem w razie przewinień obowiązki ojca względem niego się nie ograniczają. Oczywiście bardzo już złym jest ten ojciec, który prymitywnego swego obowiązku nie spełnia — utrzymania dzieci według swojej możności, potworem jest już prawdziwym, jeśli sam hula i używa, a spokojnie patrzy na to, że dzieci głodują, albo nie mają co wdziać na siebie, nie kształcą się tak, jakby mogły się kształcić w stosunku do środków ojca, głupcem jest, jeżeli obojętnie patrzy na przewinienia dzieci, na rozwijające się u nich wady i nałogi. Ale na tych prymitywnych zabiegach obowiązki jego się nie kończą. Przede wszystkim jeżeli chodzi o karę, to trzeba pamiętać o tym zawsze, że jest ona najostateczniejszym środkiem wychowawczym, gdy wszystkie inne zawiodą. Nadużywanie kary a szczególnie cielesnej wypacza młodą duszę, budzi bunt, nawet nienawiść do karzącego, łamie charakter, skłania dziecko do ukrywania się, uczy kłamać, zabija wstyd, czyni dziecko tępym i nieczułym na wszelkie inne zabiegi wychowawcze. Karę stosować należy tylko w ostateczności, kiedy wszystkie inne środki zawiodą. Wymierzanie kary winno być dla ojca samego niezmiernie bolesnym. Ojciec wtedy wraz z dzieckiem cierpieć powinien. Daleko więcej dobrocią i łagodnością, umiejętnym pozyskaniem serca dziecka zdziałać można, niż karą w ogóle. Tę dobroć ojca, tę miłość ojca,

dziecko powinno odczuwać na każdym kroku. Iluż to ojcom się wydaje, że powagę sobie należytą wobec dzieci nadają, gdy przemawiają do nich zawsze górnie, surowo, a nieraz niestety brutalnie. Takiego ojca dziecko się boi, ale go nie kocha i nie szanuje. Szczególnie brutalność stosowana do dzieci uczy je także brutalności, ordynarności. Niechże ojciec taki się nie dziwi, kiedy obsypywany jest skargami ze strony nauczycieli, czy też innych ludzi, z którymi dziecko się styka, że jest niegrzeczne, krnąbrne, brutalne, ordynarne.

„Ależ, powiada niejeden z nas, proszę zważyć na to, że życie mi bynajmniej słodko nie płynie, za dużo mam goryczy i przykrości wszelkiego rodzaju, szczególnie z zawodem moim, z pracą związanych, żebym jeszcze w domu miał się krępować. Ulżyć sobie w domu przynajmniej muszę". — Ależ — na to odpowiem — gdy jestem ojcem, muszę zdobyć się na dobroć i łagodność już jeżeli nie względem kogo innego, to względem własnego dziecka. Przecież to dziecko moje, takie słabe, takie bezradne. Czyż na nim mam odbijać sobie to wszystko, co mnie poza domem spotkało? od ludzi obcych, złych, silnych, bezwzględnych? Spojrzę w jego oczy naiwne, ze zdziwieniem i ciekawością rozglądające się dopiero po świecie, czyż mnie one nie rozbroją, nie usposobią właśnie jakoś radośniej, pogodniej do świata, nie oddziałają kojąco na zdenerwowanie? Gdy jestem ojcem, winienem pamiętać o tym, że *pierwowzorem dla dziecka mojego ja jestem.* Dziecko obserwuje ojca i naśladuje go w każdym słowie, w każdym geście. Każdy czyn, każdy postępek jest dla niego dobry, a przynajmniej usprawiedliwiony, jeżeli widzi go u ojca. Cóż za ogromna odpowiedzialność za to dziecię spada na mnie. Przede wszystkim niech Pan Bóg broni, żebym mu nie dał z siebie zgorszenia, żeby dziecko nie zobaczyło mnie pijanym, brutalnie obchodzącym się z matką, albo w ogóle coś innego gorszącego popełniającym!

Gdy jestem ojcem, winieniem pamiętać, że jestem autorytetem dla dziecka swego, że każde słowo moje, każdy sąd mój jest dla dziecka przez długi czas a nieraz na całe życie miarodajnym. Ileż to razy słyszeć się daje u ludzi dojrzałych, starych nawet, którzy już dobrze wyrobili sobie światopoglądy z uznaniem wygłaszane słowa: „Tak mawiał mój ojciec". To tylko jest dowodem, jak to słowa ojcowskie głęboko zapadają w duszę. To też liczyć się ze słowami należy, mówiąc przy dzieciach. A ileż to razy rodzice zupełnie nie biorą pod rachubę, że paplają przy dzieciach wszystko cokolwiek im na myśl przychodzi, że mówią o zupełnie dla nich niewłaściwych rzeczach, że na tłuste, nieskromne dowcipy sobie pozwalają, a nawet na koncepty i drwiny z religii, z ojczyzny, z osób, dla których cześć i szacunek wpajać należy. Tymczasem gdy jestem ojcem, winienem służyć dziecku swojemu wzorem i przykładem na każdym kroku. Żadne morały, kazania, upomnienia, a nawet groźby tak jak przykład na dziecko nie działają. Każde dziecko ma skłonność do naśladowania starszych, a przede wszystkim rodziców swoich. Przyjrzyj-

my się tylko małemu dziecku. Najchętniej bawi się tymi zabawkami, które imitują zajęcia codzienne matki, ojca.

Jeżeli chcę, ażeby dziecko moje było religijne, ze czcią i nabożeństwem winienem zawsze wymawiać Imię Pańskie, ze czcią należytą i powagą wyrażać się o wszystkim, co należy do kultu religijnego. Jeżeli chcę, ażeby dziecko było pobożne, to dziecko powinno widzieć mnie odmawiającego pobożnie pacierz, słuchającego co niedzielę i święto Mszy św., uczęszczającego do sakramentów św. Z tym wszystkim kryć się przed dzieckiem nie należy. Jeżeli chcę, żeby dziecko moje było dobrym, pożytecznym obywatelem państwa, miłującym gorąco ojczyznę, szanującym, ceniącym największe dobro z dóbr doczesnych — swoje państwo, nie powinno z ust moich słyszeć drwin, lekceważenia państwa, władz państwowych, skarg na obowiązki względem państwa, wszędzie i na każdym kroku niechaj widzi w słowach i czynach u mnie żarliwy patriotyzm, lojalne, gorliwe ustosunkowanie się moje do obowiązków obywatelskich, ofiarną pracę dla ojczyzny, dla państwa. Jeżeli chcę, ażeby dziecko może było skromne, winienem dawać mu przykład skromności, powściągliwości wstydliwej nietylko w uczynkach, lecz i słowach. Jeżeli chcę, żeby dziecko moje było delikatne, grzeczne, uprzejme, nie powinno słyszeć klątwy z ust moich, szorstkości, a tymbardziej grubiaństwa w stosunku do niego, a szczególniej w stosunku do jego matki. Jeżeli chcę, żeby dziecko nie było kłótliwe, winienem wstrzymywać się przynajmniej w jego obecności od załatwiania w sposób kłótliwy spornych kwestyj z żoną. Muszę pamiętać o tym, że wszelkie nieporozumienia moje z matką dziecka, dziecko tragicznie przeżywa, a nawet powinno tragicznie przeżywać, gdyż powinno zarówno kochać ojca, jak i matkę. Cóż za dramat dla dziecka, gdy te najdroższe dla niego osoby walczą ze sobą, choćby na słowa, gdy obwiniają siebie wzajemnie, obrzucają się wyzwiskami, przekleństwami. Krzyk bólu rozpiera wtedy serce nieszczęsnego dziecka.

Jeżeli chcę, żeby dziecko mnie szanowało, muszę szanować matkę jego. Jeżeli chcę wpływ wywierać na dziecko moje, muszę zbliżyć się do niego. Mam wymówkę, wracam po wielu godzinach zmęczony pracą, skołatany kłopotami codziennymi, muszę wypocząć — gdzież mi tu dzieckiem się jeszcze zajmować! Niech to robi matka! Nie prawda! Jest to wymówka, ale nie usprawiedliwienie! Gdy jestem ojcem, muszę znaleźć czas na zajęcie się dzieckiem. Ono jest najważniejszym zagadnieniem, najistotniejszym celem mego życia. Muszę wpłynąć na wyrobienie się tej młodej duszy, charakteru, muszę weń przelać wszystko, co jest we mnie najlepszego, musi ono być podobnym do mnie w tym wszystkim, co jest we mnie dobrego, podobnym, ale lepszym ode mnie, musi urzeczywistnić wszystkie moje ideały dobrego, dzielnego człowieka. Boć to jest jedyny człowiek, w stosunku do którego nie może ani razu zagościć w sercu moim brzydkie uczucie zazdrości. To ma być dalszy ciąg mój na ziemi, ale lepszy, doskonalszy ode mnie. Nie wolno mi odtrącić dziecka, gdy przyjdzie

do mnie na pogawędkę, choć nie wiem jak byłbym znużony. Nie wolno mi powiedzieć wtedy: „daj mi spokój, nie zawracaj mi głowy!” Ani nawet zbyć go niechętnym milczeniem. Rozmowa z moim dzieckiem powinna być dla mnie najmilsza. Chętnie się zniżę do jego poziomu, chętnie odpowiem na wszystkie dręczące je pytania. Nie będę wyśmiewał jego naiwności. Będę starał się przejąć jego małymi, drobniutkimi, w miarę wzrastania i dojrzewania, zwiększającymi się sprawami i kłopotami, będę mu służył, jak umiem, czerpiąc ze swego doświadczenia życiowego, radą i pociechą. Sam zainteresuję się tym wszystkim, co dziecko moje zajmuje, rozpytam je o jego sprawy, wezmę w nich żywy udział.

Nie odmówię mu i pomocy w miarę sił moich przy spełnianiu jego obowiązków np. przy odrabianiu lekcyj, jego zamierzeń, np. gdy chce sobie skonstruować jakąś pożyteczną zabawkę, która może w przyszłości u niego rozwinąć się w przedmiot zawodowego zainteresowania (dziecko lubi rysować lub budować domki, mosty, lepić samoloty itp.). Niechże ojciec weźmie udział w tej jego zabawie. Bardzo chętnie zabawię się z dzieckiem lub poczytam z nim odpowiednią dla niego książkę. Dziecko to ogromnie lubi, gdy ojciec się z nim pobawi lub z nim pogawędzi i ogromnie się przez to do ojca przywiązuje. Zabawę taką z ojcem rzewnie przez całe życie wspomina. Gdy odwiedziłem raz niespodzianie jednego z wybitnych naszych uczonych, profesora uniwersytetu, autora wielu dzieł poważnych, naukowych, zastałem go siedzącego na podłodze i bawiącego się ze swymi małymi dziećmi. „To jest moja chwila wypoczynku” — powiedział mi. Pomnożył się w tym momencie mój szacunek, wzrosła sympatia dla niego. Nie wolno mi wymawiać się brakiem czasu. Na to wszystko muszę czas znaleźć. Ten współudział ojca w życiu dziecka ma ogromne znaczenie wychowawcze, daje duży atut wychowawczy w ręce ojca. Nietylko miłość pomnaża, ale utrwala zaufanie do ojca, uczy je widzieć w ojcu swego opiekuna, swego przyjaciela, każe mu pójść do niego ze swoimi wątpliwościami, szukać u niego rady w powikłaniach życiowych, pomoże mu niejednokrotnie ustrzec się od błędnych kroków przy pomocy ojca. Zaofiarowanie przez ojca współdziałania w tych i owych pożytecznych czynnościach, do których dziecko niechęć okazuje, pokonuje tę niechęć, upór lub lenistwo. Oto np. dziecko niechętnie odmawia pacierz ranny lub wieczorny — zaproponuję mu, że będziemy wspólnie odmawiać pacierz. Niechętnie dziecko odrabia lekcje zadane w szkole przez nauczycieli — jakże inaczej, chętniej, szybciej będzie je odrabiało, gdy ojciec z nim do tej pracy zasiądzie. (Zaznaczam, że ojciec nie będzie odrabiał lekcyj za dziecko, lecz tylko pomocy mu swojej udzieli). W tych zabiegach wychowawczych wystrzegać się wszakże muszę krańcowości w innym kierunku, a więc przede wszystkim przesadnej małostkowości i zbędnej pobłażliwości.

Czułostkowość, pieszczenie rozmiękczają i rozhartowują dziecko, są bardzo szkodliwe dla niego, czynią je nieodpornym na przeciwności życio-

we, a przy tym działają szkodliwie na pobudliwość zmysłową. Zbytnia pobłażliwość u rodziców jest objawem zatrważającym w dobie obecnej, pochodzi ona wszelako przeważnie z lenistwa, obojętnego ustosunkowania się do ich obowiązków wychowawczych. Rodzicom, a szczególnie ojcom nie chce się zająć dziećmi, nie chce się denerwować.

I oto widzimy chłopców - niedorostków, a nawet dzieci palące papierosy, późno wieczorami chłopców w mundurach szkolnych włóczących się bandami po ulicach, zachowujących się hałaśliwie, zawadiacko, zaczepnie. Młodzież w wieku szkolnym, uczęszczającą do kin na niewłaściwe dla nich, pobudzające chorobliwą zmysłowość obrazy lub budzące zbrodnicze instynkta, uczęszczającą na zakazane przez władze szkolne ze względu na jej zdrowie moralne przedstawienia teatralne. Patrzymy na młodzież niegrzecznie, arogancko, nawet zaczepnie zachowującą się w stosunku do starszych. Nie na jednego, ale na bandy takich swawolnych „Dyziów" z „Ludzi Bezdomnych" żeromskiego patrzymy. Znajdujemy w rękach młodzieży nieodpowiednie a nawet pornograficzne lub kryminalne pisemka i książeczki. Mnożą się występki wśród dzieci niebywałe: kłamstwo w zastraszających rozmiarach, kradzieże a nawet rozpusta. Jesteśmy świadkami zastraszającego i coraz bardziej wzmagającego się rozwydrzenia wśród mołdzieży, nietylko starszej, dorastającej, ale nawet i małych dzieci. Tak, że wielkie nam grozi niebezpieczeństwo, wielki lęk ogarnia o przyszłe pokolenie, które z tej młodzieży wyrośnie.

W lwiej części odpowiedzialność za nie spada na nas ojców. Nie zajmujemy się dziećmi i jesteśmy zbyt pobłażliwi na ich wybryki, występki i wykroczenia. Dzieje się to częstokroć przez lenistwo. Nie chce nam się wkraczać w życie naszych dzieci, nie chce nam się reagować na ich wybryki. To zbrodnia z naszej strony, wołająca o pomstę do Boga! Gdy jestem ojcem nie wolno mi biernie patrzeć na występki dzieci, na ich wady i nałogi.

Ale kara musi być środkiem ostatecznym. Kara wynikać winna nie z uczucia zemsty, odwetu, ale być zastosowana jako środek ostateczny, który ma doprowadzić do opamiętania się dziecka. Kara w dodatku tak wymierzona, by nie wystawiała dziecka na pohańbienie, na sromotę, bo ta zabije wstyd w dziecku i wywoła skutek wręcz przeciwny, zabije ambicję. A nie należy tłumić, lecz rozwijać ambicję u dziecka, bo to potężny fundament, na którym wiele zbudować można.

W stosunku do dziecka muszę zdobyć się na równowagę w postępowaniu i dużą stanowczość. Nim coś rozkażę, winienem się zastanowić, z całą świadomością rozkaz czy zakaz wydawać, do decyzji swojej mieć poważne podstawy, ale z całą stanowczością i konsekwencją swoją decyzję przeprowadzić, nie odmieniać swego postanowienia, gdyż chwiejność i słabość

moja dla dziecka jest niezmiernie szkodliwa, bo tę samą chwiejność i słabość w nim urabia.

Nie jest to łatwo być dobrym ojcem. I jeżeli za wielki dar Boga—narodzenie dziecka uważać należy, za wielki zaszczyt od Boga dany — ojcostwo, to Bogu za ten dar dobrym, uczciwym, chrześcijańskim, obywatelskim wychowaniem dzieci naszych odpłacać się trzeba.

Dr Ludwik Goryński.

NAJWAŻNIEJSZE TRUDNOŚCI WYCHOWAWCZE.

Mogłoby się zdawać, że napisanie artykułu pod powyższym tytułem jest niemożliwe, gdyż nie da się ująć o g ó l n i e niesłychanie różnorodnych trudności, na jakie napotykamy w wychowaniu dzieci. Przecież każde dziecko ma inny charakter, wychowuje się w innym środowisku, ulega różnym wpływom wychowawczym. Psycholog, pracujący w Poradni Wychowawczej, często spotyka się z takim zdaniem rodziców, którzy z niedowierzaniem i nieufnością odnoszą się do tej instytucji, a wskutek tego zgłaszają się niejednokrotnie zbyt późno, by móc uzyskać skuteczną poradę. Istotnie, dzieci są bardzo różne. Ale nie znaczy to, żeby nie można było odnaleźć pewnych często powtarzających się typów trudności wychowawczych.

Jeżeli już jednak matka czy ojciec dojdzie do wniosku, że należałoby poddać dziecko badaniu w Poradni Psychologicznej i rozpocznie rozmowę z psychologiem, to w rozmowie tej ujawniają się bardzo różnorodne postawy rodziców w stosunku do dzieci. Są rodzice, którzy uważają, że dziecko ich jest chyba najtrudniejsze ze wszystkich dotychczas przez nich poznanych. Słyszymy wtedy wypowiedzi takie, jak: „to dziecko mnie wpędzi do grobu", „przez to dziecko straciłam zupełnie nerwy", „takiego łobuza, to pan jeszcze nie widział"... Nie brak nawet i takich, którzy twierdzą, że mimo bicia, dziecko nie jest grzeczniejsze, przeciwnie, staje się coraz gorsze. I nic dziwnego, wykażemy za chwilę, że właśnie bicie stać się może przyczyną trudności, albo może wywołać ich pogłębienie.

Drugi typ rodziców to ci, którzy zasadniczo lekceważą wszelkie trudności, z jakimi spotykają się u swoich dzieci. Uważają, że ich dzieci, to aniołki pełne wielkich cnót, a do poradni należy prowadzić tylko dzieci, które np. kradną, wagarują lub znęcają się nad innymi. Nie mogą wobec tego zrozumieć, dlaczego nauczyciel skierował dziecko do Poradni, oburzają się na to, i tylko „dla świętego spokoju" spełniają jego wskazanie.

Nie trudno stwierdzić, że i jedni i drudzy mylą się. Nie ma bowiem dzieci naprawdę zupełnie złych (pomijamy przypadki całkowicie patologiczne, o których tutaj nie mówimy), podobnie jak nie ma dzieci idealnych, takich, które nie przysparzają żadnych trudności. Możemy nawet zaryzyko-

wać twierdzenie, że każde dziecko, nawet najnormalniejsze, jest w pewnych okresach swego życia trudne, np. w okresie dojrzewania. Co więcej — gdyby nie było trudne, należałoby przypuszczać, że nie jest zupełnie normalne. Takie zwykłe, najczęstsze trudności nazywamy trudnościami rozwojowymi.

Po za tym spotykamy jednak szereg przypadków, w których przyczyna trudności leży zupełnie gdzieindziej. Będą to przypadki takie, jak np. niedorozwój umysłowy powstały naskutek obciążenia dziedzicznego, stały niepokój dziecka na tle wrodzonej nerwowości itp. — krótko mówiąc, te wszystkie trudności, których przyczyna tkwi w konstytucji psychofizycznej dziecka.

W końcu najliczniejszą grupą, a jednocześnie taką, w której odpowiednia porada, wczas zastosowana, najwięcej może pomóc, stanowią przypadki trudności powstałych na tle sytuacji środowiskowej dziecka. Zaliczymy tutaj jedynaków, dzieci trudne wskutek nieodpowiednio zastosowanych metod wychowania w domu lub w szkole itp.

Spróbowaliśmy podzielić najczęstsze trudności wychowawcze na trzy grupy, według przyczyn, jakie je wywołują. Rozróżnienie to jest bardzo ważne dla każdego, kto interesuje się dziećmi trudnymi, nie można bowiem myśleć o środkach zaradczych, dopóki nie znajdzie się przyczyny trudności. Często całe zagadnienie jest rozwiązane z chwilą odnalezienia właściwej przyczyny niedomagań. Nie jest to jednak rzeczą bardzo łatwą, gdyż jeden i ten sam objaw, jedna i ta sama trudność może mieć najrozmaitsze przyczyny. Weźmy jako przykład tak często spotykane zjawisko uporu dzieci. Upór może być wywołany niepedagogicznym postępowaniem rodziców, a więc stałym stawianiem żądań, przerastających siły dziecka, przeprowadzaniem swojej woli przy pomocy bicia i innych kar, może być także wywołany tym, że dziecko znajduje się właśnie w okresie „przekory", co jest najzupełniej normalne, może wreszcie być groźnym objawem rozwijającej się choroby psychicznej, np. schizofrenii. Zapobieżenie uporowi w tych trzech przypadkach będzie wyglądało bardzo różnie. W pierwszym wypadku należy odpowiednio wpłynąć na środowisko domowe, by zmieniło swój stosunek do dziecka, w drugim wypadku należy poprostu przeczekać „trudny" okres rozwojowy, w trzecim zaś zastosować intensywne leczenie, przepisane przez lekarza psychiatrę, do którego musimy skierować dziecko. Widzimy więc, że taka częsta i — zdawałoby się — prosta trudność, jak upór nie zawsze jest łatwa do rozpoznania, a tym bardziej — do usunięcia. Przeważnie sięgnąć musimy o wiele głębiej, nie ograniczając się do poznania jedynie zewnętrznych objawów. Podobnie jak lekarz nie może ograniczyć się np. do zwalczenia jedynie gorączki, nie badając, jakie są jej właściwe powody. Dopiero bowiem wówczas pacjent będzie naprawdę wyleczony, gdy usuniemy istotną przyczynę choroby, a nie ograniczymy się wyłącznie do usunięcia objawów.

Rozpatrzmy teraz kolejno szereg trudności wychowawczych, biorąc pod uwagę omówiony poprzednio podział.

Trudności rozwojowe ujawniają się wcześniej, niż to przypuszcza większość rodziców. Na ogół jest już dzisiaj rzeczą powszechnie znaną, że trudności rozwojowe występują prawie powszechnie w okresie dojrzewania, trudności zaś występujące wcześniej traktuje się jako sprawy indywidualne. Nie jest to słuszne, gdyż pierwszym okresem częstych trudności wychowawczych jest wiek od 3 do 4 lat. Dziecko wtedy staje się jakby nagle szczególnie uparte i nieposłuszne. Sprzeciwia się każdemu, robi wszystko na złość wbrew wszelkiemu rozsądkowi, a nawet własnemu interesowi. Ostre postępowanie dorosłego wzmaga upór dziecka. Słowa „nie chcę", „nie będę", „nie pójdę" itp. należą chyba do najczęściej powtarzających się w słowniku dziecka w tym wieku wyrażeń. Sytuacje takie są tak charakterystyczne dla 3, 4 letnich dzieci, że okres ten nazwano w psychologii rozwojowej „pierwszym okresem przekory". Zjawisko to tłumaczy się tym, że dziecko właśnie wtedy odkrywa, że można chcieć i żądać i że nawet dorośli nie zawsze mogą przeprowadzić swoją wolę, jeżeli dziecko chce postawić na swoim. I podobnie, jak dziecko w zabawie ćwiczy pewne ruchy, powtarzając je wielokrotnie, tak samo tutaj rozwija wolę, próbując wielokrotnie przeciwstawiać się dorosłym. W jaki sposób rodzice i wychowawcy mają się ustosunkować do tych objawów? Jak we wszystkich trudnościach wychowawczych nie można tu podać jednej recepty, która dałaby się zastosować w każdym przypadku. Przede wszystkim trzeba pamiętać o tym, że okres przekory nie trwa u małego dziecka zbyt długo. Jeżeli odpowiednio postępuje się z dzieckiem, to zazwyczaj mija on po kilku miesiącach, tak samo nagle, jak nagle się zjawił. A to odpowiednie postępowanie polega przede wszystkim na tym, by nie przełamywać siłą uporu dziecka, lecz raczej kierować zręcznie jego zainteresowanie na inne dziedziny, wskutek czego dziecko zapomni o przyczynie swego pierwotnego uporu. Jest również pewne, że dorosły przegrywa w tym momencie, kiedy okazuje dziecku swoją złość czy zdenerwowanie.

Na inne trudności wychowawcze, związane z rozwojem dziecka natrafiamy nieco później, kiedy dziecko zaczyna się interesować wszystkimi zjawiskami z życia, jakie je otacza. Dziecko jest ciekawe, wszędzie chciałoby zajrzeć, wszystko chciałoby wiedzieć. Ten, skądinąd zdrowy i naturalny pęd dziecka do zdobycia wiedzy, zaczyna nastręczać dorosłemu trudności, gdy dziecko zbyt nuży go ciągłymi pytaniami, a specjalnie wtedy, gdy zadaje tzw. „drażliwe" pytania. Pytania: skąd biorą się dzieci? — zjawiają się bardzo wcześnie, bo już około 6, 7 roku życia. Nie miejsce tutaj na szczegółowe rozważanie skomplikowanego zagadnienia uświadomienia płciowego. Możemy tu jedynie stwierdzić, że uświadomienie, rozłożone na kilka lat powinno być rozwiązywane w ten sposób, by dzieci otrzymywały informacje jedynie zgodne z prawdą, podane w jak najprostszej formie, pozbawionej wszelkiej sensacji lub fałszywego wstydu.

Następnym z kolei okresem, w którym rodzice mają wiele zmartwień, zwłaszcza z chłopcami, jest wiek 10, 11 lat. Jest to tak zwany okres „robinzonady”. Chłopcy w tym okresie marzą o przygodach i podróżach, ideałem ich staje się Robinzon albo dzicy Indianie. Póki zainteresowania te przejawiają się tylko w marzeniach i doborze lektury, to jeszcze wszystko w porządku, gorzej (dla rodziców) — kiedy dzieci zaczynają wprowadzać je w czyn. Zabawy w Indian i podróże odkrywcze przybierają wtedy takie formy, że często zrozpaczeni rodzice zwracają się do lekarzy i psychologów o pomoc. I tak zdarza się, że chłopcy nagle znikają z domu i wagarują przez kilka dni po różnych szosach i bezdrożach, albo np. przyłapuje się na jednym z dworców „trójkę chłopców posiadających w sumie kilka złotych i wybierających się „do Ameryki”. Należy tu oczywiście odróżnić ucieczki na tle patologicznym, kiedy to mania włóczęgostwa staje się istotnie chorobliwa i wymaga interwencji psychiatry i psychologa.

Innym objawem częstym w tym okresie, to wzmożona brutalność chłopców. Niektórzy z nich nie potrafią powstrzymać się od prowokowania bójek z kolegami, które kończą się licznymi guzami a nawet nieraz innymi, gorszymi uszkodzeniami ciała. Nie należy zbytnio rozpaczać, jeżeli chłopcy w tym okresie stają się „rozbijakami”, choć objawy zbytniej brutalności winny być poskromione zawczasu, przy czym nie należy zapominać, że chłopcy w tym wieku wymagają wyładowania ruchowego (sport).

Najtrudniejszym jednak pod względem wychowawczym okresem, zarówno dla dzieci jak i dla rodziców jest okres dojrzewania. O okresie tym mówiono i pisano już tyle, że ograniczymy się na tym miejscu jedynie do stwierdzenia, że większość konfliktów płynie stąd, że młodzież w tym wieku zdobywa zdolność krytycznego myślenia i stosuje ją także i do rodziców. Rozczarowanie jakie przeżywają dzieci z chwilą gdy zaczynają poznawać, że ich rodzice są istotami, obarczonymi licznymi błędami, jest naprawdę bardzo duże. Wynikiem tego rozczarowania jest obdarzanie zaufaniem innych osób z poza domu rodzicielskiego lub zamknięcie się w sobie, względnie nawet wrogi stosunek w obcowaniu z własnymi rodzicami.

Następną z kolei rzeczą, o której rodzice stale pamiętać powinni, jest fakt, że rozwój dziecka dąży do stale wzrastającej samodzielności życiowej. Moment, w którym dziecko na stałe opuszcza dom rodzicielski, by o własnych siłach rozpocząć niezależne od nich samodzielne życie, nie może przyjść bez przygotowania. Rodzice sami powinni umieć stopniowo rezygnować ze swego wpływu na dziecko, by nie postawić go nagle w momencie, kiedy ich zabraknie, w sytuacji bez wyjścia. Ta umiejętność rezygnowania jest chyba dla wszystkich rodziców bolesna i trudna. Dlatego też olbrzymia większość trudności wychowawczych w okresie dojrzewania nie tyle wypływa z tego, że dzieci są trudne, ile z tego, że rodzice nie chcą lub nie potrafią ich zrozumieć.

Jako drugą grupę trudności wychowawczych wymieniliśmy trudności wynikające z konstytucji psychofizycznej dziecka.

Dziecko, które wiele chorowało i wskutek tego nie mogło przebywać tak, jak inne dzieci w towarzystwie swych rówieśników, nabywa cech podobnych do cech jedynaka. Staje się aspołeczne, żąda od dorosłych, by się nim stale zajmowali itd. Stała troska rodziców wpaja w nie przekonanie, że jest ono centralną osobą swego domu. Jeszcze nie napisano psychologii i pedagogiki dziecka przewlekle chorego, coraz bardziej jednak dochodzimy do wniosku, że i w czasie choroby musimy dziecku zapewnić racjonalne zabawy, zajęcia i odpowiednie towarzystwo [1]).

Duże trudności nastręczają oczywiście dzieci, które musimy zaliczyć do neuropatów lub psychopatów. Tutaj rola rodziców często będzie się ograniczała do tego, by zaprowadzić dziecko zawczasu do specjalisty neuropsychiatry dziecięcego i poddać je u niego odpowiedniemu leczeniu.

Wiele objawów uważanych przez rodziców za zwykłą „niegrzeczność" wymaga poprostu leczenia za pomocą zastrzyków, lekarstw i oczywiście odpowiedniej psychoterapii. Najczęściej mamy tu do czynienia z obciążeniem dziedzicznym, stąd też winniśmy być szczególnie czujni w tych przypadkach, w których wiemy o chorobach umysłowych, nerwowych, niedorozwoju umysłowym, chorobach wenerycznych lub innych, w bliższej lub dalszej rodzinie dziecka. Najtrudniejsze przypadki tego typu nadają się często do umieszczenia na dłuższy lub krótszy okres czasu w odpowiednim zakładzie [2]).

Oznakami takich schorzeń są np. nagle występujące, skądinąd nie wytłumaczalne, zaburzenia w zachowaniu dziecka, jak nagły upór, dziwactwa, ataki szału itp. Znałem przypadek chłopca, który do 12 roku życia nie nastręczał ani rodzicom, ani szkole najmniejszych trudności. Nagle pewnego dnia potłukł przekupce na ulicy wszystkie jajka w koszu, po czym po powrocie do domu wybił kamieniem kilkanaście szyb. Po pewnym czasie uspokoił się. Gdy jednak ataki ponowiły się, musiano dziecko oddać na obserwację do zakładu, gdzie rozpoznano schizofrenię.

Trzecią z kolei wymienioną grupą trudności wychowawczych są trudności powstałe na tle sytuacji środowiskowej dziecka. Niektórzy psychologokie przywiązują tak wielką wagę do wpływów środowiska, że uzależniają od nich całokształt rozwoju charakteru dziecka. Przedstawicielem teorii tego rodzaju jest zmarły niedawno psycholog wiedeński — Alfred Adler.

Środowiskiem kształtującym zadatki charakteru dziecka jest rodzina. Nierosądne czy nieumiejętne metody postępowania rodziców z dzieckiem mają wpływ nie tylko na aktualne postępowanie dziecka, ale także zosta-

[1]) W Polsce sanatorium, które na terapii pracy oparło swój system wychowawczy, jest Kolonia Leczniczo-Wychowawcza „Górka" pod Buskiem, prowadzona przez Dra Starkiewicza.

[2]) Zakładów dla dzieci psychopatycznych o normalnym poziomie inteligencji w Polsce w tej chwili niestety nie posiadamy zupełnie. Potrzeba ich jest bardzo duża.

wiają ślady w jego dalszym życiu. Oprócz tego odbijają się one rykoszetem na wszystkich domownikach, a specjalnie na rodzicach. Niestety bardzo trudno podać w takim artykule zasady racjonalnego postępowania z dziećmi, nie można bowiem nigdy przewidzieć, jakie sytuacje wytworzą się w każdej chwili w życiu domowym.

Ileż rodziców nie zdaje sobie np. sprawy z tego, że nawet zupełnie drobne, rzucane mimochodem uwagi mogą ujemnie wpłynąć na dziecko i wytworzyć w nim zahamowania, a nawet nieraz wrogie nastawienie w stosunku do rodziców. Można by ustalić długi szereg wyrażeń, które powinny być wogóle skreślone ze słownika rodziców. „Jeszcze jesteś za głupi, by to zrozumieć", „To nie jest dla małych dzieci", „Naturalnie, ty nigdy nic nie potrafisz", itp. — oto przykład uwag, które wywołują w dzieciach poczucie niższości, odbierają im wiarę we własne siły i wytwarzają reakcję w postaci przekory lub uporu. Często, gdy dziecko jest istotnie dość trudne do prowadzenia, domownicy pogarszają sprawę przez to, że stosują nieodpowiednie kary. Znałem np. dwunastoletnią dziewczynkę, której ojciec kazał prowadzić specjalny „zeszyt karny" (tytuł na okładce), w którym musiała wpisywać wszelkie swoje przewinienia i grzechy. Między innymi można tam było przeczytać np. napisane 230 razy (słownie dwieście trzydzieści razy), takie zdanie: „jestem najobrzydliwszy kłamczuch na świecie!". Na innej stronie znajdował się protokół „egzaminu" z geografii, przeprowadzonego przez ojca w dzień dwunastych urodzin córki, gdzie wyliczone były wszystkie jej błędy, a wniosek końcowy opiewał: „jestem chyba największą idiotką w mojej klasie". Czy należy się dziwić, że ojciec przyprowadził tę dziewczynkę do Poradni, jako specjalnie trudną, gdyż nie słuchała się zupełnie rodziców, a nawet uciekała z domu. Osobiście uważam, że ojciec ten zasługuje na karę sądową, podobnie jak ci rodzice, którzy znęcają się nad swymi dziećmi fizycznie.

Bardzo wiele zależy także od tego, jaka jest sytuacja dziecka wśród rodzeństwa. A więc czy jest ono dzieckiem najstarszym, czy najmłodszym, czy ma liczne rodzeństwo, czy też bardzo nieliczne, czy może wreszcie jest jedynakiem. Jak wiadomo, grają tutaj rolę nie tylko stosunki między rodzeństwem, ale również i sposób odnoszenia się rodziców do dzieci. W najkrótszej formie możemy to ująć w ten sposób, że jeżeli rodzice traktują np. dwoje dzieci niejednakowo, to obydwoje staną się trudnymi do prowadzenia. Uprzywilejowane dziecko dlatego, że będzie uważało, iż mu wszystko wolno, mniej kochane — dlatego, że — rozżalone niesprawiedliwością rodziców, będzie dążyło wszelkimi siłami do zwrócenia na siebie uwagi i skupienia na sobie troskliwości rodziców. Jasną jest również rzeczą, że stosunek takich dwojga dzieci do siebie będzie pozostawiał wiele do życzenia.

O jedynakach można z góry powiedzieć, że będą nasuwać trudności wychowawcze. Właściwie jedyną poradą, jaką tu może dać rodzicom psycholog, jest — by osamotnienie jedynaka trwało jaknajkrócej. Realizacja tej

porady wykracza już jednak poza ramy jego działalności. W każdym razie, jedynakowi — należy zapewnić towarzystwo innych dzieci, z którymi mógłby mierzyć swoje siły i które zastąpiłyby mu — w pewnym przynajmniej stopniu — rodzeństwo.

Właściwe zorganizowanie życia dziecka w rodzinie jest rzeczą naprawdę trudną. Należy chronić je przed takimi wstrząsami, które mogą prowadzić na pogranicze psychopatii. Znam przypadek dwuch chłopców chowanych w tym samym internacie, w którym straszono dzieci duchami. Obydwaj chłopcy pomimo, że jeden z nich ma obecnie 10, a drugi 14 lat są bardzo nerwowi, a od pewnego czasu mają moczenie nocne na tle nerwowym.

Osobny rozdział możnaby teraz poświęcić wpływom oddziaływującym na dziecko poza rodziną i wywołującym również często trudności wychowawcze. Do tej grupy zaliczyć należy wpływ kina, teatru, ulicy, lektury, gazety itp. Pomijamy w tym miejscu celowo wpływ szkoły, gdyż to nie dotyczy specjalnie rodziców.

Że nieodpowiedni dobór lektury lub rozrywek wpływa ujemnie na dziecko, wie bardzo wiele rodziców, jednak niewiele tylko potrafi tak zorganizować życie dziecku, by je przed takim wpływem uchronić.

Najważniejszą wskazówką w tej dziedzinie wychowania będzie uchronić wrażliwy system psychofizyczny dziecka przed zbyt silnymi wrażeniami, a te które oddziaływują dobierać tak, by oddziaływały w sposób pozytywny.

Szczegółowe omówienie tych kwestyj nadawałoby się do szeroko zakrojonej dyskusji sfer rodzicielskich na łamach tego pisma.

WIĘCEJ SŁOŃCA.

Niejednokrotnie zdarza się nam spotykać ludzi, o których wiemy, że wiele przeżyli, a pomimo to zachowali pogodę ducha, nawet wesołość. Czym to wyjaśnić?

Rozmawiałam kiedyś na ten temat z jednym muzykiem. Zdaniem jego usposobienie jest ściśle związane z samopoczuciem fizycznym, które pełni rolę kamertonu, nastraja na dur lub mol.

Nie mogłam nie przyznać słuszności tym wywodom, czułam jednakże, że takie rozumowanie nie wyczerpuje tematu, gdyż widzi się nieraz ludzi upośledzonych przez naturę — niewidomych, kulawych, chorych, którzy posiadają skarb humoru niewyczerpany, to znów w przeciwieństwie do nich — zdrowych i mających wszystkie warunki do tak zwanego w języku ludzkim „szczęścia", a wiecznie skwaszonych i wyrzekających.

Zaczęłam się zastanawiać, czy nie należy szukać przyczyny w zaraniu życia, w dzieciństwie, które, „rzeźbi i wykuwa żywot cały". Miałam wrażenie, że weszłam na właściwe tory.

Znając sporo osób, zaczęłam sobie przypominać, jaką atmosferą oddychali w najwcześniejszych latach swego życia.

Zacznę od jednej starej panny — pojęcie pozbawione dawnego swego znaczenia.

Mieszka ona z siostrą i jej dwojgiem dzieci. Ma posadę w biurze, a po południu daje lekcje, by zarobić na utrzymanie domu, gdyż siostra nie pracuje. Osoba ta na jedną nogę lekko utyka — zaleczony proces gruźliczy — młodość i osobiste życie dawno zostawiła za sobą.

— Panno Emillio — zapytuję ją kiedyś — proszę mi zdradzić swój sekret, skąd pani bierze ten zapas humoru?

— Skąd? a bo ja wiem? nieraz sama nad tym myślę. Odkąd zapamiętam, zawsze śmiać się lubiłam, a ojciec mówił nieraz:

— Oj! ci lekarze, lekarze, gdyby wiedzieli, jakim wrogiem choroby jest śmiech, zapisywaliby go w dużych dawkach zamiast waleriany lub bromu; matka, gdy rano wchodziła do naszego pokoju, opowiadała zawsze coś wesołego i wszystkie „muchy z nosa" uciekały, nie wiedzieliśmy także, co znaczy „wstać lewą nogą".

— Nie ma przecież lepszego sposobu na złośnika jak go rozśmieszyć — mawiała — dobroć i wesołość zawsze chodzą w parze, tylko złość jest ponura...

W pokoju naszym na ścianach wisiały ucieszne obrazki, gdy tylko budziłam się rano, wzrok mój zatrzymywał się na komicznych rysuneczkach, które ojciec specjalnie wyszukiwał i oprawiał w ramki.

— Odnoszę wrażenie, że stwarzano w domu państwa nastrój beztroski.

— Tak, stwarzano, rodzice sami nie byli przecież od trosk zaasekurowani, ale dla nas mieli zawsze uśmiechnięte oblicze; nie przypuszczam, by ich postępki były wynikiem taktyki lub rozumowania, wypływało to raczej z serca, nie chcieli nas zbyt wcześnie wprowadzać we własne, często smutne przeżycia.

Od panny Emilii zwróciłam się myślą w stronę innej mojej znajomej — koleżanki ze szkoły.

Nie sprawiała nigdy wrażenia dziecka. Przedwcześnie dojrzała, wśród naszych zabaw i figlów grała zawsze rolę nie aktora lecz widza. Unikałyśmy jej, gdyż przykładała do wszystkiego jakąś krytyczną miarę, rozwagę i chłodny rozsądek — tłumiła nasze dziecinne zapały.

— Nie umie się bawić ani śmiać — mówiłyśmy między sobą.

Było w tym dużo racji. Wesołość i pogoda są to przymioty, które trzeba zdobyć i przyswoić sobie. Natura ludzka skłania się bardziej w stronę smutku niż radości, tak jak posiada większe ciążenie w kierunku zła niż dobra.

Koleżanka moja była naturą zamkniętą w sobie, ale raz w przystępie szczerości, powiedziała:

— Myślę, że na całe moje usposobienie wpłynęła przytłaczająca atmosfera, jaka panowała w domu, matka moja to było „wieczne zmartwienie", ojciec ciągle narzekał; pamiętam jeden moment mego wczesnego dzieciństwa, jadłam przy stole śniadanie i mając tego dnia doskonały apetyt, poprosiłam o trzeci czy czwarty kawałek chleba z powidłami. Matka chleb smarowała, mówiąc:

— Jedz, póki jest, jutro może go nie być...

— Co? zapytałam — dlaczego?

— Bo w biurze zmniejszają personel i ojciec może stracić posadę.

Matka moja, jak sobie później uświadomiłam, wypowiedziała głośno swoje myśli — obawy, które zresztą nie miały się nigdy spełnić. Na mnie podziałało to jak trucizna, jadłam mało i nieraz głodna wstawałam od stołu, przed początkiem każdego miesiąca żyłam w trwodze, że spełnią się złe przewidywania, a widząc, że w domu nikt o tym nie myśli, uważałam to za lekkomyślność ze strony rodziców i starałam się być przezorną za nich i za siebie. To mnie czyniło starą już w dzieciństwie. Zabawek żadnych przyjmować nie chciałam, prosiłam zawsze o upominki praktyczne. Rodzice dziwili się trochę, lecz nie protestowali, przypisując wszystko właściwowościom mojej natury. A ja w duchu śmiałam się przez łzy... bo zabili we mnie... zabili całą młodość — kończyła z właściwym sobie rozgoryczeniem.

Życie tej osoby układa się pomyślnie, ale nigdy nie widzę, by była zadowolona. W każdej najlepszej sprawie wynajduje strony ujemne, cierpi na brak decyzji. Jest urodzoną defetystką.

Natura jej była gruntem podatnym do zaszczepienia pesymizmu, jednakże atmosfera przygnębienia z czasów dzieciństwa i otrzymany uraz psychiczny stały się kamieniem węgielnym pod budowę przyszłego charakteru.

Jadwiga Kopciowa.

O zdrową atmosferę rodzinną dla naszych dzieci.

„Dzieci są jak kwiaty, potrzebują słońca” powiedział Piotr Rosegger, styryjski pisarz ludowy, a chociaż od tego czasu sporo lat upłynęło, dusza dziecka nie uległa zmianie, zmieniło się atoli wiele w naszym życiu społecznym i rodzinnym.

Z dziwną, nie spotykaną od dawna łatwością, ludzie powojenni łączą się i rozchodzą, aby z równą lekkością nowe zawierać związki. A dzieci jak kwiaty potrzebują słońca. To też dzieci rozbitych rodzin smutne są, przeraźliwie smutne. Bywają też złe i nienawistne. W sposób różny, zależnie od konstrukcji psychicznej, reagują na krzywdę losu.

Uczennica moja, dorastająca panienka powiada: a bo pani nie wie, że ja mam dwie pary rodziców. Tu mam mamusię i drugiego ojca, a w Pradze tatusia i drugą mamę. Dziewczyna serdecznie przywiązana do obojga rodziców przeżywa tragiczne rozdarcie. Wprawdzie dzięki sile charakteru i tężyźnie swej nie ulega rozbiciu, potrafi nawet założyć sobie własną, lepszą rodzinę, lecz co do tego czasu przecierpi i nie zawsze to się tak dobrze kończy.

Podobny wypadek z uczniem klasy VIII parę lat później. W zadaniu niemieckim na temat „Moje plany wakacyjne” pisze: „Mam ochotę pojechać do matki do Wiednia. Dawno u niej nie byłem. Wątpię jednak, czy ojciec pozwoli, to kosztuje, druga matka nie dopuści do mego wyjazdu. Tymczasem dla ćwiczenia się w języku niemieckim koresponduję z siostrzyczką przyrodnią, Niemką”. Wyjątek z zadania — na przestrzeni kilku zdań — cały romans, a jeśli uzupełnię to wiadomościami prywatnymi, że ta macocha, nie wiele starsza od niego, ciągle się z nim bije i kłóci — może kochają się nawet nieświadomie.

Jeśli słowa tych dzieci spokojne i rzeczowe zdradzają starcze rozumienie rzeczywistości i spokojny obiektywizm, to nie zawsze tak bywa. Oto spotkamy typ przekornego, pełnego buntu i nienawiści malca, który z najwyższą rozkoszą niszczy wszystko dokoła, nienawidzi i gnębi. Narazić rówieśnika na kalectwo, ukraść — to niewinna psota, z całym cynizmem o tym mówi.

Aż któregoś dnia w tramwaju poznaje jakiegoś pana, który potrafi ująć go swoją dobrocią; powraca myślą do niego, opowiada. Wreszcie wyrywa się skarga: „Ach czemuż to nie jest mój tatuś, czemuż mój ojciec nie jest do niego podobny”!

Wszystkie powyższe przykłady brane są ze sfery tzw. inteligencji.

Inny dramat. Środowisko robotnicze. Matka z pięciorgiem dzieci w nędzy. Mąż porzucił. Założył nową rodzinę. Najstarszy syn, kilkuletni wyrostek chyłkiem skradać się musi do ojca, by coś wyżebrać, byle go tamta druga nie przyłapała, bo obije i wyrzuci, do ojca nie dopuści.

Podobne historie opowiadać możnaby bez końca. Jaki zaś wpływ mają tego rodzaju stosunki na wzrost przestępczości, o tym najwięcej powiedzieć mogą ci, którzy pracują w sądach dla nieletnich.

Na tle tych obrazów smutnego losu dziecięcego wyłaniają się dwa problemy.

1) Co robić gdy małżeństwo jest tak niedobrane, że żyje w nienawiści.

2) W jaki sposób zapobiegać podobnym nieszczęściom na przyszłość.

Weźmy ten pierwszy wypadek. Rozdźwięki, dysonanse w rodzinie. Najbiedniejsze istoty te dzieci w domu bez słońca, w atmosferze zatrutej nienawiścią, gdy dzień w dzień we wrogich nastrojach obok siebie przebywają tak drodzy dziecku ojciec i matka.

Miłość do dzieci każe im znosić siebie, lecz niechęć i nienawiść silniejsze są od miłości, nie dadzą sę wyrwać z serc zgorzkniałych; rośnie z latami jad, wypełniając po brzegi dusze, paczące charaktery. Taka ofiara chociaż wielka, przerastająca nieraz siły człowiecze, plon wyda znikomy. W atmosferze nienawiści

i obojętności, choćby osobiście otaczane najczulszą miłością, zbolałe i smutne rosną biedne dzieci. Wyrastają z nich źli ludzie, źli rodzice — niekończący się łańcuch zła.

Różne bywają źródła nienawiści w małżeństwie. Czasem ktoś trzeci zjawi się na drodze życia, budząc od razu dziwną pewność, że właśnie jest tym przeznaczonym, wybranym przez los. Jeśli czujna wola w chwilach, kiedy jeszcze pora na cofanie, nakaże szybki odwrót, rodzina ocalona. I tu jedyny nakaz moralny, schodzenia z drogi złemu — słowom modlitwy o niewodzeniu na pokuszenie nadaje głęboki sens.

Lecz — czy wszystko dla dziecka? brzmi potajemna, ukryta nuta buntu. A jednak — powołaliśmy je do życia — nie prosiło się. Mamy swoją jaźń, swoje wielkie ukochania i cele, ale dziecku dać trzeba wszystko, czego mu do wzrostu potrzeba. Bo obok losu dziecięcego płynie nasz los najbardziej osobisty, gdy chodzi o naszą jaźń, ale i dla tej nie wolno poświęcić losu dziecka, a cóż mówić o namiętnościach!

Cóż jednak czynić, gdy zło tkwi głębiej, gdy zasadnicze sprzeczności charakterów, czy zupełny brak harmonii fizycznej, tragiczne pomyłki są źródłem rozbicia? niewątpliwie bywają wypadki, gdzie już nic i nikt nie poradzi — takich na szczęście jest niewątpliwie niewiele. Często zdarzają się nieporozumienia łatwe do usunięcia, przejaskrawienie zła, nieustępstwo, niedobra wola. Psychoanaliza, jakkolwiek w wielu wypadkach stosowana w sposób przesadny, tu mimo wszystko wiele zdziałać by mogła. Nie mam na myśli tej oficjalnej, naukowej psychoanalizy, ale tę całkiem prymitywną, tę właśnie do codziennego użytku. „Wszystko zrozumieć — wszystko przebaczyć", jako naczelne hasło w pożyciu z drugimi. Z dużą dozą dobrej woli iść ku drugiemu, a siebie analizować, rozważać, co dręczy, dlaczego uwiera, wydobyć na próg świadomości najbardziej ukryte myśli, pragnienia, żale i obiektywnie osądzać .

Życie jest silniejsze niż najbardziej przewidująca teoria, gdyby to były rzeczy tak proste, nie byłoby konfliktów i powikłań, lecz nie byłoby także prawdziwego życia. Życie to ciągła zmiana, to ustawicznie coś nowego — to niekończące się niespodzianki. I w tym właśnie jego istota, jego piękno, ale też i groza.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób możnaby najlepiej uchronić młodych przed pomyłkami małżeńskimi. Uniwersalnej recepty i tu oczywiście nie ma. W każdym jednak razie w wielu wypadkach zło dałoby się uniknąć. Doraźna akcja podjęta, gdy zbliża się niebezpieczeństwo, a my świadomi go, staramy się uchronić istotę bliską, przeważnie zawodzi, przychodzi bowiem zapóźno. Największe możliwości daćby mogła immunizacja młodego charakteru. Immunizacja częściowo oczywiście dałaby się osiągnąć w ciągu całego okresu wychowywania młodzieży, drogą doraźnego wykorzystywania przykładów, nasuwanych przez bieżące życie. Zetkniemy się z kalectwem moralnym, umysłowym lub fizycznym — sposobność do wniosku o dziedzicznym obciążeniu, temat do rozważania źródeł zła, uświadomienia odpowiedzialności za los tych, którzy po nas przyjdą; uczyć należy przede wszystkim szanować ten bezcenny skarb, jakim jest zdrowie fizyczne i moralne, już nie ze względu na los własny, ile na los tych, którym kiedyś przekażemy cudowny dar życia, uczyć patrzeć na drugich pod tym kątem widzenia. Należy tak głęboko w młody umysł wpoić ten sposób patrzenia, by stał się nawykiem. Jak wielką rolę grają w życiu nawyki, wie każdy z nas doskonale. Każdy z nas zdaje sobie też sprawę z tego, jak wielki jest wpływ domu rodzinnego na nasz sposób myślenia. Nieraz jeszcze w późnym wieku oceniamy wiele rzeczy pod wpływem pierwszych przeżyć dziecinnych. Mało poetyczne przysłowie o „skórce" wyraża głęboką prawdę. Poczucie odpowiedzialności za los potomnych niech się stanie hasłem naczelnym naszego wycho-

wania — obejmuje ono bowiem obowiązek ciągłego czuwania nad sobą, wszechstronnego doskonalenia fizycznie i duchowo harmonijnie rozwiniętej osobowości.

Tę myśl o odpowiedzialności za los nietylko swój ile tych, którym kiedyś cierpiećby przyszło za winy, za błędy, za pomyłki rodziców głęboko w młode umysły zakorzenić. Wpajać przekonanie, że konsekwentna, nieubłagana, twarda i bezlitosna jest logika faktów, że tragiczna prawda o grzechu pierworodnym i wypędzeniu z raju ciągle się powtarza w coraz to innej, a jednak w swoim tragiźmie zawsze tej samej postaci.

W wychowaniu młodego pokolenia dotychczas zbyt mały nacisk kładzie się na te sprawy.

W człowieku zaś jak najwcześniej należy wyrabiać zdrowe skłonności, trzeźwy i zdrowy sposób patrzenia, gdyż tylko w ten sposób instynkt poparty zdrowym sądem i silną wolą w porę każe niebezpieczeństwu zejść z drogi.

Na to jednak, by wyrobić ten zdrowy stosunek do życia i głębokie poczucie odpowiedzialności potrzeba długoletniej, wytrwałej i mądrej pracy rodziców.

A więc wczesne, a mądre zaznajamianie młodych z powagą życia, wyrabianie poczucia odpowiedzialności niech staną się naczelną zasadą w wychowaniu młodego pokolenia! *Maria Sobkowa.*

Dziecko i jego sporty zimowe.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ciężkie warunki mieszkaniowe i higieniczne większości rodzin polskich, dojdziemy do wniosku, że zima jest dla naszych dzieci okresem dosyć ciężkim.

Dzień krótki, słońca niewiele, mieszkanie ciasne, wilgotne, rzadko przewietrzane, bo brak pieniędzy na opał. Oto warunki, w jakich przebywa dziecko przez blisko 5 miesięcy. A skutek? Blednica, mizerny wygląd twarzyczki i zmniejszona odporność na różne choroby.

Czy przeciwko tym warunkom nie istnieje żadna przeciwdawka? Czy nie możnaby umilić i uzdrowić życia dziecka w okresie zimowym?

Owszem można i to stosunkowo łatwo. Trzeba tylko chcieć i rozumieć, czym możemy wzmóc siły fizyczne i duchowe dziecka w tym okresie.

Bardzo często rodzice nie doceniają znaczenia sportów zimowych. Niejednokrotnie z okazji częstego prowadzenia dzieci na sztuczny tor łyżwiarski, miałem możność rozmawiania z rodzicami na ten temat. Okazuje się, że rodzice, szczególnie ci z warstw niżej stojących materialnie, wyraźnie wzbraniają uczęszczania dzieciom na ślizgawkę.

Wśród powodów poważnych i rzeczowych (jak np. obawy przed nieszczęśliwymi wypadkami), znajduję wiele powodów niewytrzymujących krytyki, dowodzących raczej przewrażliwienia rodziców na punkcie zdrowia swych dzieci, np obawy przed zaziębieniem, utopieniem, katarem; wreszcie nieuzasadnione nazywanie ślizgania daremną stratą czasu.

Już sama pobieżna obserwacja dzieci, uprawiających sporty na lodzie, ich czerwone lica, roześmiana twarz, żywość i sprężystość ruchów, oraz rzadkie wypadki zachorzeń, wyraźnie przemawiają na korzyść uprawiania tego właśnie sportu.

Ślizgawka, lepienie bałwana, śnieżki, sankowanie, narty oto najlepsze dziedziny sportów zimowych. Przyczyniają się one do częstego przebywania młodzieży na świeżym powietrzu i powodują, że słońce, którego tak mało w zimie, w zupełności wystarcza dzieciom, jeżeli jest umiejętnie w ciągu dnia wyzyskane.

Ślizgawka specjalnie nadaje się dla dzieci o wątłej budowie ciała, dla słabowitych. Zdaniem lekarzy nie należy jednak zachęcać do ślizgawki dzieci o sła-

bym kośćcu, z krzywicą itp., które mogą zacząć uprawianie tego sportu znacznie później.

Sport ślizgawkowy kosztuje niewiele. Potrzebne jest do niego: dobre, mocne, dobrze dopasowane obuwie oraz dostosowane do niego łyżwy. Buciki winny być na niskim obcasie, z cholewkami powyżej kostki, dobrze sznurowane, jednak nie za mocno, by nie krępowały swobody ruchów w stawie skokowym .

Jeżeli mowa o łyżwach, chciałbym zaznaczyć, że łyżwy muszą swą wielkością odpowiadać bucikom i winny być mocno do nich przymocowane, np. przykręcone bezpośrednio do specjalnych bucików. Nie należy nigdy kupować łyżew na wyrost t. j. za dużych, bowiem nieodpowiednia łyżwa może dziecko narazić na nieszczęśliwy wypadek. Zdaniem fachowców łyżwy winny być tak przymocowane do butów, aby koniec ich znajdował się między I-ym a II-im palcem nogi. Wówczas najłatwiej człowiek zachowuje równowagę.

Rodzice, którzy nie tylko nie wzbraniają, ale owszem razem z dziećmi często przebywają na lodzie, wiedzą doskonale, że tzw. nieszczęśliwe wypadki ograniczają się zazwyczaj do lekkich sińców, okaleczeń. Przy nieostrożnej jeździe może jednak dziecko zderzyć się z drugim i doznać albo silnego stłuczenia lub nawet wykręcenia nogi czy ręki. Dlatego należy dzieci zgóry pouczyć o tym, jak mają się zachowywać na lodzie, aby spędzić czas pożytecznie i bezpiecznie zarówno dla siebie jak i dla innych. Okaleczenia łyżwą wzgl. złamania nogi bardzo często pochodzą właśnie z nieostrożnej jazdy. Należy uważać również na dokładne owijanie nóg, by w ten sposób zapobiec ich ocieraniu.

Ubiór winien być lekki, przewiewny, nie krępujący ruchów dziecka, najlepsze są swetry wełniane i czapki również wełniane. Pończochy winny być możliwie długie i grube, a na stopy należy nałożyć grubsze skarpetki, szczególnie u dziewcząt. Zbyt grube „opakowanie" dzieci krępuje ruchy, nie pozwala na wydalanie potu i powoduje przegrzewanie się organizmu, co prowadzi do przeziębień.

Wszelkie więc grube palta, watowane kurtki oraz liczne „podwdziewane" koszule, przyczyniają się wbrew ogólnemu mniemaniu tylko do przeziębiania dzieci, powodując poza tym utrudnienia w czasie jazdy.

Jaką jazdę mogą uprawiać dzieci? Oczywiście zwykłą. Jazda wyścigowa ogromnie wyczerpuje organizm, podobnie jak i jazda figurowa. Na nie przyjdzie czas znacznie później. Około 12-go roku życia mogą dzieci rozpocząć już jazdę sztuczną, połączoną z łatwiejszymi figurami.

A teraz, jakie korzyści przynosi ślizgawka? Częściowo dałem już odpowiedź na wstępie. Obecnie pragnę podkreślić, że wyrabia ona mięśnie nóg, piersi, tułowia, kształci zmysł orientacji, równowagi i ogólną zręczność. Szczególnie w okresie szkolnym ślizganie jest bardzo pożądane, wzmacnia bowiem tętno życia fizycznego i psychicznego, daje wytchnienie korze mózgowej, a w ten sposób wzmaga tempo pracy umysłowej po godziwym wypoczynku. Najlepiej przekonać się o tym w wypadku, gdy dziecko nie może się uporać z jakimś trudnym zadaniem matematycznym lub z opanowaniem materiału pamięciowego. Dobrze jest właśnie zalecić mu ślizgawkę lub saneczkowanie, a po powrocie obserwować je przy dalszej pracy. Okaże się wówczas, że praca pójdzie daleko łatwiej i wyda trwalsze wyniki. Dla tych względów warto gorąco polecić dzieciom ten piękny i tani sport zimowy.

Jazda na saneczkach również należy do sportów bardzo tanich i bardzo zdrowych. Warunkiem uprawniania saneczkowania jest posiadanie: mocnych i lekkich saneczek, dogodnego, niezbyt pochyłego terenu do zjeżdżania i odpowiedniego ubrania, obuwia.

Tor saneczkowy winien być możliwie prosty, bez zakrętów, słabo pochyły, bo-

wiem dla dzieci małoletnich stanowi wielką trudność wyciąganie saneczek pod górę. Dobrze, jeżeli czasem pomaga dziecku ktoś z rodzeństwa starszego.

Przed rozpoczęciem jazdy na saneczkach trzeba dzieci pouczyć, by nie jeździły gromadnie, lecz pojedyńczo, a najwyżej parami, bowiem jazda grupowa może je przyprawić o niebezpieczeństwo. Oczywiście początkowo przy saneczkowaniu winni być obecni rodzice, ponieważ starsze dzieci nie zawsze sumiennie potrafią dopilnować swych młodszych braci.

Niebezpieczeństwa przy saneczkowaniu są daleko mniejsze niż przy jeździe na łyżwach. Przy jeździe ostrożnej może się zdarzyć lekkie obrażenie nogi, czy zadrapanie ręki lub twarzy, odarcie łokcia i to wszystko. Natomiast przy Bobsleighu, przy jeździe grupowej, przy wyścigach, może dojść nawet do złamania kończyn, szczególnie nóg. Dla zapobieżenia ewentualnym wypadkom nie należy zezwalać dzieciom na saneczkowanie w ogrodach, parkach czy w lasach, gdzie łatwo najechać na drzewo i ulec nieszczęśliwemu wypadkowi.

Ubiór winien być również lekki, nieco cieplejszy niż przy łyżwach. Sweter, wełniane przestronne spodnie, nie krępujące swobody ruchu obuwie, oto wszystko.

Jeżeli chodzi o higienę w czasie saneczkowania, to należy dobrze owinąć szyję, natrzeć twarz kremem przetłuszczonym, pamiętać o oddychaniu przez nos, dla uniknięcia ewentualnych katarów.

Narciarstwo — jak słusznie podnosi dr Wasilkowska-Krukowska, asystentka klin. pediatr. Un. Jag. w Krakowie — jest najpiękniejszym ze sportów zimowych dla dzieci w wieku szkolnym.

Dziecko-narciarz uzyskuje tu swobodę ruchów, duże wolnej przestrzeni, możność przenoszenia się z miejsca na miejsce oraz przedsiębrania dalszych wycieczek. Poza korzyściami w dziedzinie rozwoju fizycznego, o których jeszcze będzie mowa niżej, dziecko napawa się przepięknymi widokami natury w szacie zimowej. Strój śnieżny drzew, domostw i wzgórzy wpływa nader uspakajająco na system nerwowy. Mroźne, świeże zawsze powietrze, konieczność energicznych ruchów, wytwarza uczucie lekkości, siły i ogólnego zadowolenia psychicznego.

Nie wolno jednak zapominać, że narciarstwo wymaga wiele sił fizycznych, odpowiedniej zaprawy, zdrowego serca, jest męczące. Zdrowe i silne dzieci mogą, zdaniem fachowców, już po 6-tym roku życia uprawiać powoli, ale systematycznie narciarstwo.

Aby narciarstwo dawało maksimum zdrowia i przyjemności musi odpowiadać następującym warunkom: narty winny mieć odpowiednią długość i szerokość, przy czym długość nart musi być dostosowana do wzrostu i ciężaru narciarza. Jako normalne uznaje się narty, jeżeli sięgają w postawie stojącej do palców wyciągniętej w górę ręki (dla dzieci około 1.60 m, szer. 7 do 8 cm.). Narty wąskie nadają się do wyścigów, szersze do turystyki normalnej. Czapka musi być obcisła i ciepła.

Skoro znajdziemy się w sklepie sportowym, to musimy wiedzieć, jakie narty należy wybrać. Fachowcy uznają za najlepsze narty brzozowe, są bowiem najlżejsze. Muszą one posiadać dosyć silne wiązania dla przymocowania butów. Obuwie winno być dość grube, obszerne na tyle, by dziecko mogło wdziać dwie pary wełnianych skarpetek. Spodnie narciarskie winny być mocne, gładkie, obszerne; kurtka zapinana u pasa, a pod nią swetr lub tylko ciepły swetr. W dni bardzo zimne przyda się nieprzemakalna wiatrówka. Należy pamiętać i o ciepłych, wełnianych rękawiczkach albowiem u dziecka łatwo o odmrożenie rąk.

Dla dzieci najodpowiedniejsze jest t.zw. narciarstwo turystyczne uprawiane pod opieką starszych, natomiast zawody i skoki trzeba odłożyć na lata późniejsze, jako niebezpieczne dla zdrowia w dziecięcym okresie życia. Dla zabezpieczenia oczu od jaskrawego słońca oraz przed uszkodzeniami fizycznymi, każde dziecko

winno mieć ciemniejsze celluloidowe okulary (szklane łatwo strzaskać przy upadku i skaleczyć oko).

Jakie korzyści dają narty?

Wyrabiają mięśnie nóg, grzbietu, piersi, ramion. Ćwiczą wybitnie zmysł równowagi i orientację oraz szybkość decyzji, szczególnie w nierównym terenie.

Upadek z nart nie pociąga za sobą poważniejszych skutków, dziecko jednak winno umieć padać. Jeżeli dziecko zjeżdża ze śliskiej górki, z bardzo stromego zlodowaciałego pagórka, jeżeli przy tym zjeżdża za szybko i kijki trzyma nieprawidłowo, wówczas upadek może wyrządzić wielkie szkody.

Zbyt długa i forsowna jazda na nartach powoduje ogólne przemęczenie oraz osłabienie serca. Dzieje się to szczególnie wówczas, gdy dzieci jeżdżą w towarzystwie osób starszych a przy tym obcych. Chcą one sprostać im w zawodach, naśladują szybką jazdę i męczą się. Z tych względów jazda na nartach winna odbywać się pod nadzorem ojca, matki wzlg. nauczyciela.

Na zakończenie pragnąłbym zwrócić uwagę rodziców, pracujących w opiekach klasowych i radach rodzicielskich, na konieczność prowadzenia tego sportu przez szkoły. Zdarza się mianowicie coraz częściej, że kierownictwo szkoły zakupuje 10 czy 20 par nart dziecięcych i nauczyciel po odpowiednim przeszkoleniu prowadzi naukę narciarstwa w godzinach popołudniowych. Jest to najszczęśliwsze i najracjonalniejsze rozwiązanie sprawy. W porze zimowej przy notorycznym braku sal gimnastycznych, dobrze będzie, jeżeli ćwiczenia fizyczne, przewidziane programem będą zamienione na sporty zimowe: saneczkowanie, łyżwiarstwo i narciarstwo oraz t.zw. zabawy śnieżne (śnieżki, bałwan, forteca).

Organizacja sportu narciarskiego przez szkoły powszechne przy współpracy materialnej rodziców przyniesie wielkie korzyści zdrowiu fizycznemu i duchowemu dziecka, a poza tym udemokratyczni ten „królewski" sport, bowiem do nart szkolnych będzie miało dostęp dziecko zarówno najlepiej sytuowane jak i dziecko bezrobotnego. *Zygmunt Gryń.*

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE.

Nie „przyczyny niepowodzeń", a przyczyny powolnych wyników.

Odpowiedź na apel dyskusyjny p. Zygmunta Grynia.

W numerze 10-ym r. u. „Rodziny i dziecka" p. Zygmunt Gryń napisał artykuł dyskusyjny o przyczynach niepowodzeń akcji współpracy domu ze szkołą.

Autor w swym artykule umieścił bardzo wiele trafnych spostrzeżeń z życia szkoły powszechnej, jak również dobrze scharakteryzował atmosferę regionalną. Natomiast pospieszył się z oceną niepowodzenia współpracy domu ze szkołą.

Akcja współpracy szkoły z domem jest zagadnieniem nowym. W wielu szkołach akcja nie jest nawet zapoczątkowana. Czyż możemy więc w roku 1937 oceniać wyniki mianem niepowodzenia? Stanowczo nie. Ale mówić i pisać o przyczynach anemii tej akcji jest najwyższy czas i obowiązek.

Być może, że działacze społeczni, pracując stale w Warszawie, nie zawsze wczuwają się, że akcja współpracy domu ze szkołą inaczej wygląda w szkole powszechnej, inaczej w szkole średniej. Zupełnie inny obraz daje szkoła powszechna w Warszawie, inny w mieście prowincjonalnym, a całkowicie odmienny na wsi. Wreszcie każda dzielnica Palski ma swoisty klimat i atmosferę.

Zanim przejdę do właściwego tematu, pragnę bodaj parę słów poświęcić historycznemu charakterowi atmosfery, panującej między instytucjami: Dom — Szkoła!

W roku 1914 zaledwie nieznaczna część narodu polskiego żyła nieprzerwaną łącznością z duchem niepodległości i podziemnie spełniała swe prawa wolnego obywatela. Na ogół społeczeństwo polskie we wszystkich zaborach względnie lub całkowicie przystosowało się do warunków narzuconych przez okupantów — zaborców.

Szkolnictwo we wszystkich zaborach nie miało ścisłej więzi z narodem, to też dziś w żadnej dzielnicy Polski pracy nauczyciela nie można wiązać z okresem, gdy nauczyciel, jak pisze p. Zygmunt Gryń: „...spełniał rolę żandarma, wywiadowcy, sekwestratora, organisty, urzędnika stanu cywilnego, donosiciela, który poza tym miał wyraźne polecenie „urzędowania w knajpie i wpajania w tłumy polityki zaborców".

Naprawdę dziś w narodzie polskim nie ma żadnej dzielnicy, w której obywatel poprzez przeszłość patrzy okiem nieufnym na nauczyciela.

P. Zygmunt Gryń, jako ojciec i nauczyciel, mógł spotkać się z pojedyńczym typem złego człowieka, który wywołał podobne wrażenie, nie może być jednak to przyczyną niepowodzenia w akcji współpracy szkoły z domem. Musimy uświadomić sobie, że dzisiejsi wychowankowie szkół powszechnych są dziećmi ludzi jeszcze młodych, ludzi, którzy, jeżeli może nie mieli szczęścia znajdować się już w szeregach walczących o niepodległość, potrafili już ją odczuwać. Ich mózg i serce oświecał próg szkoły polskiej.

W latach przedwojennych wychowanie i szkolenie były to dwa zagadnienia nic ze sobą nie mające wspólnego.

W psychologii narodu, który marzył o wyzwoleniu, istniał pogląd: nie chcemy, by szkoła zaborcza wychowywała nam dzieci, niech się ograniczy do wydawania im świadectw dojrzałości, potrzebnych do dalszych studiów.

W psychologii narodu wyzwolonego do wychowania człowieka przywiązuje się niezwykłą wagę i nadaje mu się rolę, obejmującą jawnie służbę Ojczyźnie na wszystkich polach życia narodowego.

Naród musi być wychowywany od podstaw, a więc od najmłodszych obywateli.

I ten ogrom nowoczesnych potrzeb i świadczeń na rzecz Państwa siłą rzeczy spada na czynniki wychowawcze i rodzi potrzebę najściślejszego zespolenia i zharmonizowania współpracy domu i szkoły.

Jak już wspomniałem, w okresie, gdy zaczyna się organizacja tej pracy, zawcześnie jest mówić o niepowodzeniu, ale uwypuklić minusy, które mogą spowodować niepowodzenie, to powszechny obowiązek.

Nie będę powtarzał przyczyn regionalnych, uchwyconych niezmiernie ciekawie przez p. Zygmunta Grynia, natomiast wymienię kilka, które są bolączką we wszystkich dzielnicach Polski.

1. Za mało się mówi i pisze o potrzebie organizacji rodzicielskiej i istniejącym organizacjom utrudnia się rozwój. Czynniki oficjalne — kuratoria — częstokroć ograniczają się do zapoznania się z organizacjami rodzicielskimi ze sprawozdań szkolnych.
2. Brak ramowego statutu stwarza mozajkę z organizacji rodzicielskich i nie pozwala na planową i konsekwentną pracę.
3. Rodzice nie doceniają, jak wielkie z punktu widzenia państwowego ma znaczenie współpraca domu ze szkołą.
4. Władze oświatowe nie uznają potrzeby współpracy z organizacjami rodzicielskimi przy zagadnieniach wychowawczych w domu i szkole.
5. Szkoły nie tylko powszechne, ale i średnie często patrzą na organizacje rodzicielskie z punktu widzenia świadczeń ze strony rodziców na rzecz szkoły. Natomiast w sprawach wychowawczych wykluczają z góry wszelką jawną krytykę.

6. Supremacja szkoły odbywa się na terenie szkolnym kosztem domu, a w domu — kosztem szkoły.

Mimo wielkich przeciwności czysto psychologicznych, mimo rozbieżności interesów wynikających ze społecznych różnic klasowych, akcja współpracy szkoły z domem i domu ze szkołą posuwa się.

Dziś szkoły, w których duszą współpracy jest dyrektor, czy dyrektorka, stanowią oazy, ale zbliża się czas, gdzie oazami będą te szkoły i ugrupowania rodzicielskie, w których wsteczne stosunki uniemożliwiły znalezienie wspólnego języka.

Zagadnienie konieczności współpracy szkoły z domem szybko dojrzewa — idziemy naprzód.

Nie należy dziś pisać o niepowodzeniu naszej pracy, ale należy urbi et orbi głosić, że od harmonijnej współpracy domu ze szkołą zależy postawa przyszłych obywateli, potęga i szczęście Rzeczypospolitej. *F. Jabłoński.*

GŁOSY RODZICÓW.

Uczeń musi robić to, co trzeba, a nie to, co chce.

Mój 14-letni chłopak ma wrodzony pociąg do dyskusji. Ponieważ zawód mój pozwala mi poświęcić synowi dość dużo czasu, często z zapałem dyskutujemy na różne bliskie nam tematy.

Oto jedna z naszych dyskusyj:

Syn: — Wszyscy uważają, że najważniejszym i jedynym obowiązkiem ucznia jest odrabianie lekcyj. Po to chodzi do szkoły, żeby się uczyć, a więc musi odrabiać lekcje.

Ojciec: — Oczywiście, że nauka to najpierwszy obowiązek ucznia.

Syn: — Każdy nauczyciel, bez względu na to, jakiego przedmiotu uczy, uważa swój przedmiot za najważniejszy i właśnie uczniowie powinni poświęcić najwięcej czasu i energii, żeby go poznać. Stara się im w tym dopomóc przez odpowiednie objaśnienia no i naturalnie przez odpowiednie „porcje" do domu.

Ojciec: — Mój drogi, różnych próbowano już systemów nauczania, jednak żaden bez samodzielnej pracy, bez uzupełnienia przez własny wysiłek rezultatu nie daje. Uważając na lekcji możesz zrozumieć wykład, ale dopiero przez powtórzenie możesz wdrożyć w pamięć.

Syn: — Tak, Tatusiu, rozumiem, chodzi o to, żebym zapamiętał to na „całe życie". Tylko, że większość nauczycieli tak uważa, więc jakże mam się uczyć, żeby położyć nacisk na każdy przedmiot. Prawie cała nasza klasa stara się zredukować tę pracę do minimum. Odrabiamy to, co w naszym pojęciu jest najważniejsze no i... to co już nauczyciel podkreślił dając nam 2. Albo, Tatusiu, ta lektura uzupełniająca, tzn., że każdy musi ją przeczytać poza odrobieniem lekcyj z tego przedmiotu.

Ojciec: — Rozumiesz chyba, że dobra książka nietylko uzupełnia naszą wiedzę, ale i rozwija nasz światopogląd. Szkoła zalecając wybraną lekturę, ułatwia ci wybór książek, umożliwia bez straty czasu na liche książki, korzystanie z dobrych.

Syn: — Ja to rozumiem, ja bardzo chętnie czytam. Ale kiedy się uczę języka polskiego, to muszę omówić i literaturę, muszę ją poznać, muszę więc dużo czytać. Uczę się języka obcego i znowu muszę czytać lekturę uzupełniającą dla poznania nowych słówek, dla poznania języka. No i my wiemy, że ta metoda nie zabiera nauczycielowi dużo czasu, a jest nas 40 w klasie.

Ojciec: — Czytanie to najlepszy sposób poznania języka. Jakaż to przyjemność stopniowo opanowywać trudności cudzoziemskiego języka.

Syn: — Tak, ale czytanie dla początkującego nie jest ciekawe ani zachęcające. Nie czyta się prędko. Trzeba się długo namęczyć, nim się znajdzie w słowniku odpowiednie dla wyrazu znaczenie, a tymczasem treść ucieknie. Ale nietylko języki mają przywilej uzupełniającej lektury. O nie! Przyroda zajmuje cały dział, musimy czytać artykuły z encyklopedii „Świat i życie" i bardzo dużo różnych broszurek. A historia, a geografia! Czytać, czytać koniecznie!

Ojciec: — Nikt nie wymaga od was za wiele napewno. Szkoła zna wasze możliwości, program jest przystosowany ściśle do wieku ucznia. W twoim narzekaniu napewno jest dużo przesady.

Syn: — Tak, a oprócz odrabiania lekcyj i czytania lektury uzupełniającej są jeszcze kółka i biblioteki, z których znowu trzeba brać książki do czytania, już nie tak na termin, ale brać i czytać, czytać. Książki są bardzo ciekawe i pożyteczne, ale czy ich nie za dużo? A ile czasu zabierają zbiórki i świetlice? A jeżeli uczeń ma jakieś zainteresowania, czy to źle? Jeden zajmuje się lotnictwem, inny chemią, inny namiętnie rysuje, chce się uczyć muzyki. Czyż naprawdę musimy rzucić wszystkie nasze „prywatne zainteresowania", a zająć się jedynie szkołą. Dorośli często mówią — szkoła to niecałe życie, a może właśnie w życiu niejednego z nas mogą się przydać i te inne zajęcia, a uczeń nie ma wcale na nie ani chwili czasu. I co robić? T o t r z e b a, a t o s i ę c h c e.

Zmieniłem temat rozmowy, gdyż czułem, że argumenty moje nie przekonają biednego ucznia, który doprawdy przy najlepszych chęciach z własnej strony i ze strony domu nie ma wcale czasu na swoje „prywatne życie".

J. Cz.

Popsute suszki.

Obecnie może ze wszystkich sportów najbardziej propaguje się pływanie, bo nie tylko jako sport, ale wprost jako konieczność życiową.

Szkoła ułatwia młodzieży zdobywanie tej sztuki urządzając zbiorowe lekcje pływania za zniżoną opłatą.

Sport ten, jak się słyszy od fachowców, jeden z najzdrowszych i prawie dla każdego wskazany jest dla wielu dostępny tylko latem. Duże miasta posiadają kryte pływalnie, cieszące się dość dużą frekwencją publiczności. W Warszawie mamy szczęśliwie kilka takich pływalni. Niektóre z nich są urządzone prawie że luksusowo. Na wszystkich pływalniach są specjalne szkolne godziny, to znaczy zarezerwowane dla uczniów i uczennic poszczególnych szkół i podczas tych godzin instruktor prowadzi regularne lekcje. Czyli właściwie rodzice powinni być zachwyceni. A jednak na ogół nie są, często wprost zabraniają młodzieży lekcyj pływania w zimie wynajduje najróżnorodniejsze preteksty. Czemu tak jest? Czyżby przez brak zrozumienia ze strony rodziców dla potrzeb młodzieży właściwych jej wiekowi? Napewno nie, poprostu przeraża ich widok mokrej i pokrytej szronem czupryny syna czy też sopelki lodu na warkoczach córki, gdy w mróz wracają do domu z pływalni, pełni zadowolenia z osiągniętych rezultatów. Wychodzą „na mokro", bo na ogół nie ma na basenach suszek do włosów, a przynajmniej, co właśnie tak trudno zrozumieć, nie ma ich dla młodzieży szkolnej. Czemu? To nie jest bynajmniej twierdzenie gołosłowne, bo na przykład w najpiękniejszej chyba pływalni Warszawy Y. M. C. A. chronicznie p s u j ą się suszki podczas godzin szkolnych i jakoś błyskawicznie zostają naprawione na następną godzinę dla dorosłej publiczności. Jaka jest przyczyna tak raptownych przemian? Suszki do włosów są udogodnieniem zachęcającym publiczność, ale przy dużej ilości osób, jak to ma miejsce w godzinach szkolnych, zupełnie się nie opłaca i sprawia duże zamieszanie przeciągając czas ubierania się. To też suszki p s u j ą s i ę, a dzieciaki

marsz do domu z mokrą głową i niech tam się biedna mama martwi, że włosy zamarzły i grozi niezłe przeziębienie. Czyż można się dziwić, że w takich warunkach rodzice często niechętnie posyłają młodzież na pływalnię w porze zimowej, że wprost zazdroszczą niekiedy mieszkańcom miast pozbawionych krytych pływalni?

A sprawa dałaby się dość prosto rozwiązać. Czyż zarząd pływalni nie mógłby zakupić większej ilości suszek i nawet skalkulować nieco wyżej ceny biletów, ale już bez osobnej opłaty za suszenie? Młodzież musi mieć to już bez kłopotu, to znaczy opłatę wliczoną w ogólną, bo każdorazowe płacenie pomijając, że jest uciążliwe dla młodzieży i dla personelu pływalni, mogłoby często być źródłem „oszczędności" i głowy nadal pozostawałyby mokre.

Rzecz może wyda się niektórym czytelnikom zbyt błaha, żeby o niej tyle pisać, ale rodzice, którym ta sprawa leży na sercu napewno mnie poprą. Posute suszki są często zbyt przykre w konsekwencjach.

E. L.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

OBRAZKI Z PORADNI ZAWODOWEJ ZWIĄZKU HARCESTWA POLSKIEGO.

Od kilku miesięcy jest czynna Poradnia Zawodowa przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego Związku Harcerstwa Polskiego.

Praca wychowawcza harcerstwa ma na celu budzenie i rozwijanie energii do czynu.

Działalność Poradni Zawodowej służy pośrednio temu samemu celowi, ponieważ kierowanie jednostki do zawodu, odpowiadającego jej uzdolnieniom i warunkom — stanowi najlepsze podłoże dla rozwoju sił i energii młodocianego.

Poradnia Zawodowa harcerska przyjmuje wszystkich zgłaszających się, jednakże przeznaczona jest przede wszystkim dla harcerzy, którzy jej najbardziej potrzebują, a mianowicie dla tych, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej stoją u progu samodzielnego życia. Ta młodzież jest najliczniejsza, przy tym nie ma przeważnie środków do dalszego kształcenia się, a rodzice jej czy opiekunowie na ogół mało się orientują jak dziećmi pokierować.

Ci młodzi potrzebują pomocy zarówno przy układaniu planów na przyszłość, jak i przy realizowaniu swoich zamierzeń.

Poradnia, odpowiadając ich potrzebom, opiera swoją pracę nie tylko na udzielaniu porad, ale i na kierowaniu tej młodzieży do odpowiednich szkół czy warsztatów pracy.

Musimy jeszcze zaznaczyć, że chociaż obserwacje, zbierane w poradni, dotyczą głównie młodzieży, przechodzącej bezpośrednio po szkole powszechnej do nauki zawodu, to jednakże liczne sytuacje życiowe, jakie się tu ogląda, stanowią raczej ilustrację takiego nastawienia rodziców i młodzieży do sprawy wyboru zawodu, jakie można spotkać w różnych warunkach społecznych. Może nawet jaskrawiej występują różne motywy, którymi się ludzie kierują, ponieważ nie są maskowane pięknymi frazesami. Barwne i różnorodne jak życie — obrazki z Poradni mogą być ciekawe dla ogółu rodzicielskiego.

1. Sabina U. lat 16. Wysoka, nieśmiała dziewczynka o łagodnym spojrzeniu. Matka prosi, ażeby umieścić córkę u krawcowej. Sytuacja materialna jest w domu bardzo ciężka, Sabina musi zarobić na siebie i pomóc rodzinie.

Dziewczynka małomówna — odpowiada monosylabami. Badania psychotechniczne stwierdzają, że Sabina jest inteligentna. Kwestionariusz, stosowany dla poznawania

skłonności młodzieży, wykazuje, że lubi dzieci i zabawy z nimi. Lubi śpiewać i rysować, natomiast bardzo nie lubi robót ręcznych. Szkołę powszechną ukończyła z wynikiem bardzo dobrym.

Na zapytanie, czy nie chciałaby zostać nauczycielką w przedszkolu — dziewczynka czerwieni się i patrzy ze strachem na matkę. Kierowniczka poradni wyjaśnia matce, że dobra freblanka może otrzymać stałą posadę i może zarobić więcej jak licha krawcowa. Matka daje się przekonać.

W dwa miesiące później Sabina zdała egzamin do Państwowego Seminarium dla Ochroniarek. Ilekroć ma czas, wstępuje do poradni, żeby się pochwalić dobrymi wynikami swojej pracy w Seminarium.

2. Antoni C. lat 17. Rosły, silny i ładny chłopak — chodzi w czapce na bakier — zuchwały, wyzywający.

Ojciec pracuje w Zarządzie Miejskim. Matka nie żyje od 5-ciu lat. Ma macochę. „Ojciec jeszcze ją znał jak matka żyła" śmieje się Antek.

Przyszedł do Poradni, bo nie wie gdzie i jaką znaleźć pracę. Dostaje się do warsztatu ślusarskiego, ale rzuca tę pracę po 3 miesiącach. Znowu się zjawia w Poradni, gdzie go przyjmują bardzo chłodno nie chcą mu znaleźć innego zajęcia, bo postąpił nierozważnie — przytem któż zaręczy, że i gdzieindziej nie zrobi tak samo.

Jednego dnia Antoni zjawia się w Poradni i oznajmia, że musi wyjaśnić sobie pewne sprawy i prosić o pomoc. Okazuje się, że chłopak latem przeszedł granicę rosyjską — myślał, że tam będzie lepiej jak tutaj — później wrócił i zatrzymała go straż pograniczna. „Teraz chcą mnie wziąć do więzienia" mówi ze strachem. „Gdybym ja dostał pracę przy samochodach, to już napewno byłbym inny".

Do więzienia go nie wzięto — dostał się do większej firmy przemysłowej jako pomocnik szofera przy obsłudze samochodu ciężarowego. Wieczorem uczęszcza do szkoły dokształcającej na wydział samochodowo - lotniczy. Doskonale się uczy, bardzo lubi swoje zajęcie. Pracodawca go chwali — w drużynie harcerskiej bardzo czynny.

3. Bronisław M. lat 16. Wątły, mały dzieciak. Ojciec ślusarz — matka zajęta w halach targowych. Chłopiec pracował w warsztacie u ojca. Wszyscy się z niego wyśmiewali, że taki niezdarny. Ukończył 7 kl. szkoły powszechnej z wynikiem dostatecznym. Inteligencja dziecka — średnia — bardzo zręczny w ruchach. Rysuje ładnie.

Zbieramy informacje dlaczego zręcznemu chłopcu tak źle szła praca w warsztacie. Okazuje się, że brak mu było siły. Ojciec, silny mężczyzna kazał się chłopcu hartować w pracy — nie szczędził przy tym cierpkich uwag i przycinków wobec wyczynów syna. Bronek — wątły z natury — wstydził się swojego braku siły, stał się nieśmiały, zalękniony, w końcu według orzeczenia ojca „całkiem do niczego".

Poradnia kieruje chłopca do introligatorni. Praca lżejsza aniżeli w warsztacie u ojca, przy tym znajomość rysunku daje pewną przewagę Bronkowi wobec innych terminatorów.

W tych warunkach chłopiec zaczyna się rozwijać, odzyskuje wiarę we własne siły — zapisuje się do odpowiedniej szkoły dokształcającej.

Powyżej skreślone obrazki przedstawiają pomyślny wynik pracy poradni zawodowej. Bywają jednakże i takie przypadki, gdzie Poradnia jest bezsilna wobec nastawienia rodziców do dziecka, do rzeczywistości.

Obrazki zmieniają się jak w kalejdoskopie. Życie ludzkie występuje w coraz to innych formach.

4. Do Poradni zgłasza się w końcu września pani X z 16-letnim synem. Chłopiec uczęszczał do prywanego gimnazjum do 6-ej klasy — warunki materialne rodziny nie pozwalają na dalszą naukę. Matka opowiada przy chłopcu o jego wyjątkowych zdolnościach, mówi o minionej świetności rodziny i o poniżeniu społecznym, jakie spotka jej syna, jeżeli się nie będzie dalej kształcił. Oboje t.j. matka i syn

proszą, ażeby poradnia postarała się umieścić chłopca bezpłatnie w gimnazjum handlowym.

Okazane świadectwo szkolne chłopca ma wynik niedostateczny. Matka i syn opowiadają wtedy o zajściach w szkole, w które uwikłano niewinnego chłopca i skrzywdzono następnie złym świadectwem. Z badania chłopca wynika, że jest inteligentny, ale b. niedbały.

Sytuacja przedstawia się beznadziejnie w stosunku do życzeń p. X. Termin przyjęć w gimnazjach już minął — zresztą, na miejsca ulgowe przyjmują tylko uczniów z dobrymi świadectwami szkolnymi.

Matka oświadcza, że pójdzie do tej szkoły, gdzie syn uczęszczał i przyniesie świadectwo z dobrym wynikiem.

Po upływie 10 dni, już w początkach października, zgłasza się sam chłopiec. Świadectwa szkolnego mu nie zmienili, natomiast oboje z matką uradzili, że przyjmie pracę w pierwszorzędnym biurze, a wieczór będzie chodził do handlowej szkoły dokształcającej. Niestety, pierwszorzędne biura nie ubiegają się o przyjęcie chłopca — na przyjęcie pracy w sklepie nie decyduje się.

5. Matka z 15-letnią dziewczynką. Ojciec — robotnik kolejowy — dziewczynka ukończyła 7 kl. szkoły powszechnej z wynikiem dostatecznym. Średnio inteligentna — zręcznie wykonywa prace ręczne. Uczęszcza na kursa handlowe. Matka i córka proszą o pomoc przy znalezieniu praktyki w biurze. Matka opowiada, że w domu nie dojadają byle opłacić stosunkowo dość drogą szkołę.

„Musi zostać urzędniczką — my wszystko poświęcimy, byle ta nasza najstarsza miała odpowiednie stanowisko w świecie" — mówi matka.

Mała dodaje: „Ja już piszę na maszynie — tego nie umie żadna z moich koleżanek".

Kierowniczka poradni stara się ostudzić zapał do pracy w biurze: ofiary ponoszone przez rodzinę mogą się nie opłacić — w biurach stawiają wysokie wymagania — szkoła rękodzielnicza prędzej może dać samodzielność. Uwagi te są przyjmowane b. chłodno przez matkę i przez córkę.

Na razie dziewczynka nie dostała się na praktykę.

6. Funcjonariusz policji państwowej zgłasza się z 13-letnim synem. Prosi o radę co zrobić z chłopcem wyjątkowo leniwym i złośliwym — wydalono go ze szkoły, ponieważ sam się nie uczył i innym przeszkadzał. Chłopiec mizerny, słabo rozwinięty fizycznie — na pytania odpowiada lakonicznie, ale z sensem. Robi wrażenie, że mu obecność ojca przeszkadza. Nie umie wykonać najprostszej próby psychotechnicznej — przy wyginaniu z drutu trzyma obcążki w ten sposób, że się nimi kaleczy — w pewnej chwili zapatrzył się na mur sąsiedniej kamienicy i zapomniał o tym, co miał wykonać.

W rozmowie prowadzonej z ojcem kierowniczka Poradni dowiaduje się, że chłopiec przechodził dużo chorób w dzieciństwie — między innymi i ciężkie zapalenie mózgu. Poradnia wysyła chłopca na dodatkowe badanie do Instytutu Pedagogiki Specjalnej. Tam stwierdzają, że chłopiec powinienby uczęszczać do szkoły specjalnej. Ojciec jednakże postanawia oddać syna do prywatnego gimnazjum.

Jadwiga Zawirska.

Artykuły w „RODZINIE I DZIECKU" są zawsze aktualne.

CENA ROCZNIKA 1937 (10 zeszytów) ZŁ. 5.—

LEKTURA DLA RODZICÓW.

1) Jak sobie radzić z dzieckiem od 4 — 7 lat; 2) O dziecku w pierwszych latach nauki szkolnej. Opracowano w Instytucie Higieny Psychicznej (cena każdej książeczki: 30 gr.).

Dwie nieduże broszurki, pisane prosto, przystępnie i jasno, a ileż w nich skondensowanej wiedzy psychologicznej i wychowawczej!

Pierwszą z nich, chociaż dotyczy dziecka małego, od 4 — 7 lat, przeczytają z niewątpliwą korzyścią i ci rodzice, którzy mają dzieci dorosłe, i ci bowiem zobaczą, w czym pobłądzili, wychowując swoje dzieci, i co dziś, jeśli ich trapi w postępowaniu, czy też w psychice ich synów i córek mogliby, kto wie, zapisać na rachunek własnych błędów wychowawczych. A na cóż im ta wiadomość? — może kto spyta. Chociażby na to, żeby przyszłym młodym rodzicom pomogli do realizowania wskazań rozumnej pedagogiki, gdy się sami doczekają wnuków, chociażby na to, żeby jak najgorliwiej i jak najusilniej szerzyli dokoła siebie przekonanie, że wiedza rodzicielska jest czymś, bez czego w wychowywaniu dziecka obejść się nie można.

Pierwszy rozdział poświęcony jest zabawie dziecka, wartościom poznawczym i wychowawczym potrzeby bawienia się i ruchu, jaką dziecko odczuwa, a jakiej tłumić nie wolno.

W rozdziale o kierowaniu dzieckiem, obok mądrych wskazówek praktycznych co do wdrażania dobrych przyzwyczajeń, co do niehamowania samodzielności, znajdziemy ważne prawdy o umiejętności życia wśród ludzi, w społeczeństwie. „Nie przygotują dziecka do życia wśród ludzi rodzice, którzy uczą dziecko wynosić się ponad innych", mówi jeden z podtytułów tego rozdziału.

Ostatni rozdział o trudnościach wychowania daje głęboko przemyślane odpowiedzi na takie pytania, dręczące rodziców jak: Co robić, gdy dziecko jest nieposłuszne? Gdy jest lękliwe i nieśmiałe? Gdy jest kłamliwe? Okrutne?

Druga książeczka wprowadza nas już w świat przeżyć i zainteresowań dziecka w wieku szkolnym. Dowiadujemy się, jak należy te zainteresowania podtrzymywać, uczy nas poznawać potrzeby dziecka, poczynając od spokojnego kąta do pracy, własnego łóżeczka i własnych drobnych pieniędzy, a kończąc na podstawowych wskazaniach wychowania moralnego.

Broszurki te powinny się znaleźć w biblioteczce każdego Koła Rodzicielskiego. Powinny stanowić punkt wyjścia pogadanek i dyskusyj rodzicielskich.

SÓL POLSKIEJ ZIEMI.

Sól polskiej ziemi. Nakładem Koła Studiów Katolickich. Skład Główny w Księgarni Verbum, Warszawa, Moniuszki 8. Cena 3 zł. 50 gr.

Ukazała się w druku książka zatytułowana „Sól polskiej ziemi". Zbiorowa ta praca obejmuje życiorysy świętych polskich i osób, które szczególnie się zasłużyły dla Kościoła w Polsce. Przesuwają się przed oczami czytelnika postacie znane nieraz tylko z imienia i te inne, bliskie, do których tak często zwraca się nasza myśl i modlitwa. Począwszy od najstarszych patronów polskich św. Wojciecha, św. Floriana i św. Stanisława Biskupa, przez okres rozwoju dziejowego Polski, w którym jaśnieją wielkie postacie królowej Jadwigi, św. Stanisława Kostki, księdza Piotra Skargi, aż do tak popularnego w naszych czasach brata Alberta — w szeregu rozdziałów niezwykle plastycznie uwypuklona jest rola, jaką ci ludzie, z których wielu zostało wyniesionych na ołtarze, odegrali w dziejach Polski. Autorzy w sposób ścisły, źródłowy, a jednocześnie dostępny przez swą prostotę i umiar wypełnili w znacznej mierze lukę, jaka istniała w polskiej literaturze hagiograficznej dając nowocześnie ujętą i głęboką w treści pracę. Podkreślić również należy artystyczne ilustracje Goryńskiej oraz staranną i esetetyczną formę w jakiej książka została wydana.

SZKOŁA DLA RODZICÓW.

Instytut Higieny Psychicznej i Wydział Oświatowy Polskiej YMCA organizują Szkołę dla rodziców.

Celem Szkoły jest udostępnienie rodzicom zdobyczy naukowych i doświadczeń psychologów, pedagogów i lekarzy w zakresie wychowania dzieci i młodzieży.

Program Szkoły obejmie:

W y k ł a d y z 1) higieny psychicznej i fizycznej wieku dziecięcego i młodzieńczego, 2) wiadomości o znaczeniu środowiska i dziedziczności w rozwoju psychicznym i fizycznym, 3) psychologii rozwojowej, 4) problemów pedagogicznych z uwzględnieniem trudności wychowawczych, 5) zagadnień specjalnych jak: wczasy dzieci i młodzieży, teatr, literatura, wybór zawodu itd. Z w i e d z a n i a i p o k a z y: poradni psychologicznej, higieny psychicznej i pediatrycznej, zakładów leczniczych, instytucji wychowawczych: przedszkoli, szkół wzorowych, świetlic, klubów, teatrów dziecięcych itp., czytelni, bibliotek, urządzeń mieszkaniowych itd. Z e b r a n i a k o n f e r e n c y j n e w grupach na tematy specjalne, wysunięte przez uczestników kursu. P o r a d n i c t w o z zakresu pediatrii, psychiatrii i wychowania na miejscu lub w instytucjach specjalnych.

Wykładowcami będą specjaliści psychologowie, lekarze, socjologowie i wychowawcy.

Program Szkoły obliczony jest na 4 miesiące. Wykłady odbywać się będą dwa razy w tygodniu w godzinach od 19 — 21, zwiedzania, pokazy i zebrania konferencyjne w dni i godziny umówione z uczestnikami.

Opłaty za cały kurs wynosić będą zł. 40.— (płatne w ratach miesięcznych po zł. 10.—), wpisowe zł. 2 gr. 50.

Szkoła mieścić się będzie w gmachu Polskiej YMCA, przy ul. M. Konopnickiej 6.

Informacyj udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat Polskiej YMCA, przy ul. Konopnickiej 6 w godzinach od 10 — 21, telef. 5.54-33.

Z PRASY POLSKIEJ.

Stosunek dziecka do prac gospodarskich.

W „Pani Domu" (Nr 1, r.b.) p. I. Chmieleńska porusza bardzo ważne zagadnienie wychowawcze — udział dziecka w zajęciach gospodarskich w domu rodzinnym. Dziecko od pierwszych lat życia interesuje się czynnościami otoczenia, chce je naśladować, wreszcie samodzielnie probuje swych sił. Autorka daje cenne wskazówki, jak rozwijać w chłopcach i dziewczynkach te zainteresowania, jak korzystać z właściwości poszczególnych faz rozwojowych każdego wieku, aby skutecznie podtrzymać zainteresowanie dzieci domem i jego pracami gospodarczymi, jak znaleźć nici, którymi ten dom potrafi przywiązać młodych do swoich spraw „gospodarskich", lecz wziętych tak szeroko, że wpływają nieraz decydująco na całokształt atmosfery rodziny.

„Dziewczyna i chłopiec powinniby już w tym wieku (14 — 18 lat) mieć wgląd w całokształt życia domowego. Powinni też mieć prawo głosu w sprawie prowadzenia gospodarstwa. Matka może już z dorastającą córką czy synem omawiać różne kwestie, zaznajamiając ich w ten sposób z prowadzeniem domu. Tak np. w związku z kaprysami przy obiedzie („wciąż ta zupa!") można omówić sposób układania jadłospisu, trzeba też pozwolić dzieciom na wprowadzenie tam pewnych zmian, o ile nie kolidują one z wytycznymi dietetyki. Kiedy mowa o pieniądzach, potrzebnych dzieciom na ich osobiste wydatki — można je zorientować w budżecie domowym. A nuż potrafią znaleźć wśród wydatków — niekonieczne, niepotrzebne, znajdą sposób, aby oszczędzać, czy to na oświetleniu, czy np. na tramwajach.

Kiedy dzieci były małe — dbały o swoje zabawki, potem o swój stolik i szafkę na książki, później o swój pokój, jeżeli go miały; teraz mogą już myśleć o całym mieszkaniu. Często razi je jakaś serwetka, lampa, obraz, nie podoba im się ustawienie mebli — jeżeli można, trzeba im pozwolić na wprowadzenie zmian według ich upodobania. W ten sposób przywiążą się bardziej do domu i więcej nim zainteresują.

Jeżeli chcemy wychować człowieka, któremu prowadzenie domu i poszczególne zajęcia gospodarcze nie są obce, musimy pamiętać nie tylko o tym, żeby go z tymi sprawami zaznajamiać, ale i o tym, żeby go nimi nie przeciążać.

Dzieci i młodzież mają wiele rozlicznych zainteresowań. Źle byłoby, gdyby musiały z nich rezygnować na korzyść prac gospodarczych — te bowiem obrzydłyby im szybko.

Praca domowa, jak każda inna, będzie dobrze spełniana wtedy, gdy towarzyszyć jej będzie zainteresowanie. Dlatego to do zajęć domowych nie można dziecka zmuszać wbrew jego woli. Trzeba w nim wzbudzić zamiłowanie i właściwy stosunek do zagadnień i zajęć w gospodarstwie domowym.

Wielką w tym rolę odgrywa atmosfera domu i przykład rodziców.

Trudno o stworzenie właściwego stosunku do pracy gospodarczej w domu, gdzie tę pracę lekceważą, gdzie mają za nic te „babskie zajęcia", gdzie się pomiata pomocnicą domową właśnie dla jej „ubliżającego" fachu, gdzie mężczyzna czerpie dumę ze swego nic nie robienia po powrocie z biura i pozwala się obsługiwać żonie, która także poza domem pracuje.

Nie nauczy się łatwo żyć w zgodzie z budżetem dziecko, które widzi, jak rodzice z lekkim sercem zaciągają długi, jak się wykręcają od swoich zobowiązań, jak podróżują lub urządzają wystawne przyjęcia, gdy brak im pieniędzy na opłacenie szkoły.

Pewno nie wychowa gospodarnej córki matka, która sama nie ma pojęcia o prowadzeniu domu, u której nic nigdy nie jest na czas gotowe, na nic nie starcza pieniędzy.

Z drugiej strony — matka, dla której najważniejszą sprawą jest smażenie konfitur czy odkurzanie przy pomocy elektroluxu, która od świtu do nocy sama z poświęceniem, godnym lepszej sprawy, wykonywa tysiączne potrzebne i niepotrzebne czynności gospodarskie, która w orbitę swoich prac i kłopotów wciąga siłą autorytetu wszystkich domowników — może wychować w córce podobny stosunek do gospodarstwa jak poprzednia. Taka córka we własnym domu postara się jak najmniej mieć do czynienia z gospodarstwem, jak najmniej o nie dbać.

Właściwy stosunek do pracy gospodarskiej uda się zaszczepić dzieciom w tych domach, które same ten stosunek posiadają".

Bywają i takie mamusie.

„Dziennik Wileński" z dn. 12.XII. r. ub. podaje następujący obrazek „Z teki lekarki":

Elegancka dama z towarzystwa zjawia się z synem, uczniem szkoły średniej w celu otrzymania dla niego świadectwa kwalifikacyjnego do P. W.

Po zbadaniu chłopca lekarka odmawia wydania świadectwa z powodu nieodpowiedniego stanu zdrowia badanego.

Dama jest oburzona. — Ja tu przyszłam tylko dla załatwienia formalności. Nigdy nie przypuszczałam, że coś podobnego może mnie spotkać. Mój mąż jest... (podaje stanowisko męża) i on uznaje, że syn może być w tym obozie.

— Ale mąż pani nie jest lekarzem.

— To nie ma znaczenia. Zresztą świadectwo dostanę zawsze u innego lekarza, jeśli mi pani nie da. A nie mamy gdzie umieścić chłopca, bo oboje z mężem jedziemy zagranicę na dłuższy czas.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Czy mamy ponosić ofiary dla naszych dzieci.

Interesujące zagadnienie podnosi p. A. M. F. Calder w grudniowym numerze r. ub. angielskiego czasopisma „Home and School".

Autor cytuje zdanie Stevensona, że „niema bardziej zaniedbanego obowiązku nad obowiązek szczęścia". Zaczynamy sobie zdawać sprawę, że ci którzy żyją pełnym i prawdziwym życiem są lepszymi rodzicami, niż ci, którzy wszystko poświęcają, narzucając dzieciom ciężar wdzięczności za to, że się „dla nich zmarnowało życie".

Spełnianie ofiar niepotrzebnych jest najbardziej nieprodukcyjną formą samo-

uwielbienia, a samozwańczy męczennik (względnie męczennica) jak najuciążliwszym współtowarzyszem życia.

Prawdziwym celem życia rodzinnego winno być szczęście i dobro wszystkich jego uczestników, i aczkolwiek rodzice instynktownie skłonni są do troszczenia się o przyszłość dzieci, często nie osiągają swego celu, gdy do niego dążą kosztem zbyt wielkich, a niepotrzebnych ofiar. Jeśli trzeba robić oszczędności, należy wciągnąć do uczestnictwa w nich całą rodzinę, a nie dopuszczać do sytuacji, w której rodzice odmawiają sobie wszystkiego, aby dogadzać dzieciom. Dziecko, które przywyknie do przyjmowania takich ofiar jako rzecz słusznie mu należną, wyrośnie na bardzo niemiłego człowieka. „Ciężary jedni drugich noście" oto nakaz o którym wciąż pamiętać należy w życiu rodzinnym, jest bowiem korzystną rzeczą aby dzieci nauczyły się w pewnej mierze stawiać czoło trudnościom, a nie czekać na to, że mu inni życie ułatwią. Z chwilą, gdy dziecko czuje, że się „urodziło wśród przyjaciół", że jest pełnoprawnym członkiem społeczności rodzinnej, chętnie i radośnie przyjmie swój udział w dźwiganiu trudności życia.

Tak często słyszymy, że „dzisiejsze dzieci są jutrzejszymi rodzicami" ale czy pamiętamy, że dzisiejsi rodzice są przecież również tylko wczorajszymi dziećmi.

„Najgorszą krzywdą — powiedziała pewna angielska autorka, — jaką społeczeństwo czyni dzieciom jest wmawianie w nie, że matki powinny wszystko dla nich poświęcić!"

Nie znaczy to jednak, aby kazać dzieciom odmawiać sobie wszystkich przyjemności, bo „nie stać nas na to", kiedy twierdzenie to stanowi tylko pretekst do przyuczania ich zasad oszczędności. W takich wypadkach, naturalną reakcję stanowią „marnotrawni synowie".

Najlepiej jest kiedy rodzice uznają prawo dzieci do pełnego uczestnictwa nie tylko w radościach, ale i w troskach i obowiązkach. Darzcie dzieci zaufaniem, a one wam się odwzajemnią ufnością.

Współżycie z dzieckiem nie polega na zadawaniu męczących pytań, im większe wzajemne zrozumienie, tym ich jest mniej. Takie wieczne wypytywanie się dziecka o jego sprawy tylko je zraża do rodziców. I stąd może płynie ta nieufność, jaką dzieci, a szczególniej dzieci starsze, żywią do wszelkich form współpracy domu i szkoły. Wyobrażają sobie, że rodzice i nauczyciele zbierają się tylko na to, żeby omawiać ich grzechy, żeby wejść w zmowę ze szkołą przeciwko nim.

Jakże inaczej ustosunkowałyby się do tej współpracy, gdyby sobie uprzytomniły, że zebrania szkolne sprawiają rodzicom przyjemność, że matka bywa na zebraniach Koła dla własnej przyjemności i korzyści, a wtedy stosunek dziecka do współpracy rodziców ze szkołą napewno się zmieni.

Atmosfera szczerości i wzajemnego zaufania, która coraz bardziej przenika do szkół i domów dzisiejszych, stanie się rękojmią szczęścia i harmonijnego rozwoju młodego pokolenia.

AMERYKAŃSKI HUMOR DZIECIĘCY.

Z amerykańskiego „Parents' Magazine" podajemy kilka autentycznych powiedzeń dziecinnych.

*

Mała Mary (5 lat) po raz pierwszy zobaczyła match football'owy z okna, wychodzącego na boisko. Długo przyglądała się z zaciekawieniem, wreszcie zapytała:

— Tatusiu, czy oni nie mogliby kupić sobie drugiej piłki zamiast tak się bić o tę jedną?

*

Ellen przeszła do drugiego oddziału. — Czy wiesz ile sekund ma minuta? — pyta mamusia, chcąc sprawdzić zakres jej wiadomości.

— Prawdziwa minuta? — pyta Ellen — czy taka: „już, już, za minutkę"?

*

Kotka ma pierwsze kocięta.

— Mamusiu, ile ona ma lat? — pyta mała Mary.

— Rok, — odpowiada mamusia.

— Rok? A ja mam sześć lat... i dotąd nic! — dziwi się Mary.

*

Ojciec długo majstrował pięcioletniemu Jackowi okręcik, przy pomocy scyzoryka, świderka i innych narzędzi. Mały przyglądał się z zaciekawieniem tej pracy, ale, kiedy mu ojciec podarował gotowy okręcik, wcale nie był zachwycony.

— Tak, — skrzywił się, — to tatuś miał całą przyjemność, a ja teraz mam się tym bawić?

*

Frank jest bardzo ciekawy. Wszystko chciałby wiedzieć.

— Mamusiu, czy możesz mi powiedzieć całą prawdę o czymś bardzo ważnym?

— Postaram się, — zapewnia mamusia. (O co teraz spyta? — myśli z przerażeniem).

— Ale całą prawdę?

— Naturalnie. (O Boże, jakież to będzie pytanie?)

— Mamusiu — jak się robi cegły?

*

— Co jest potrzebne, żeby otrzymać rozgrzeszenie? — pyta nauczyciel religii.

— Trzeba wpierw zgrzeszyć — odpowiada Joasia.

*

Ciocia przysłała rodzicom na gwiazdkę swoją fotografię.

— Powiedz mi, Dolly — pyta po jakimś czasie siostrzeniczki, co rodzice mówili o tym zdjęciu?

— Mamusia powiedziała: „Zupełnie jakby miała przemówić”, a tatuś zawołał: — „Boże, zmiłuj się nad nami!”

*

— Znowu kartofle bez soli! — rzuca ojciec przy obiedzie.

— Jakto, przecież je soliłam! — protestuje mama z oburzeniem.

— Widocznie sól musiała się wygotować, — mruczy ojciec z kwaśną miną.

Atmosfera przy stole robi się niemiła.

Po obiedzie dzieci rozmawiają o wydarzeniu.

— Tatuś nie ma pojęcia o chemji — oświadcza czternastoletni syn.

— A mamusia o postępowaniu z mężami! — stwierdza ośmioletnia córeczka.

*

Dwie siostrzyczki (7 i 5 lat) ciągle się kłócą.

— Dzieci, dość tych awantur! — woła mama. — Po raz ostatni was upominam!

— Chwała Bogu! — wzdycha starsza córeczka.

*

Dwóch chłopaczków kładzie usmolone łapiątka na obrusie.

— Moje brudniejsze! — oświadcza z dumą jeden.

— To cóż! — mruczy drugi niechętnie. — Jesteś o rok starszy!

*

Dan ma pięć lat. Szczyt jego marzeń stanowi elektryczna kolejka. Rodzice przyrzekli, że sprawią mu tę kosztowną zabawkę na przyszłe urodziny. Rok czasu, to bardzo długo!

Dan poznał dziewczynkę, która ma właśnie taką kolejkę, o jakiej marzy.

— Mamusiu — pyta, — czy ty na moim miejscu ożeniłabyś się z Mary za to, że ona ma kolejkę?

KALENDARZ MATKI 1938
OPRACOWAŁY: ZOFIA ZALESKA I WANDA ŁADZINA.
WARSZAWA, CENA ZŁ. 1.40

RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ORAZ WSPÓŁPRACY DOMU I SZKOŁY

Redaktor i Wydawca: J A N I N A R E N D Z N E R O W A

Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2.40
rocznie (10 zeszytów) — zł. 7.50

PRENUMERATA ULGOWA DLA KÓŁ RODZICIELSKICH
opłacających prenumeratę zbiorową
od 10 egz. miesięcznie — 70 gr. za egz.
od 20 egz. miesięcznie — 60 gr. za egz.

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Zakopiańska 31, tel. 10.05 11
(godz. 8 — 10 i 16 — 17). Konto P. K. O. 14020
Konto pocztowe do przekazów rozrachunkowych 732

Zgłoszenia osobiste w sprawach redakcji i administracji Świętokrzyska 30 m. 8, tel. 6.40-53, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 13 — 14

Prenumeratę przyjmują również wszystkie większe księgarnie.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40

Nowy typ książeczek premiowanych P K O

Dla udostępnienia najszerszemu ogółowi systematycznego oszczędzania wprowadziła P K O z dniem 1. X. 1937 r. obok istniejących wkładów premiowanych z wygranymi w kwocie zł 100, 250, 500 i 1000

NOWĄ V SERIĘ

KSIĄŻECZEK PREMIOWANYCH

Książeczki te są dostępne dla wszystkich i oparte na następujących zasadach:

składka miesięczna wynosi zł 5.–

premie specjalne za wytrwałość w oszczędzaniu, losowane w terminie upływu książeczki wynoszą zł 1.000.– zamiast zł 600

premie po zł 500.–, 250.–, 100.– i 50.– za systematyczne oszczędzanie losowane są 4 razy do roku w okresach trzech miesięcznych

kapitał po 9 1/2 latach oszczędzenia wynosić będzie zł 600.–, a więc sumę większą od złożonej.

pożyczki pod zastaw książeczek do wysokości 80% złożonego kapitału, co w nagłych wypadkach daje możność korzystania ze złożonego kapitału, przy czym książeczka bierze nadal udział we wszystkich losowaniach

ilość posiadanych na osobę książeczek premiowanych jest nieograniczona a więc posiadacz może otrzymać większą ilość premii

Każdy kto pragnie połączyć oszczędności z premią za wytrwałość powinien zaopatrzyć się w książeczkę premiowaną V serii.